Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

„COFIM"

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ.

Rok I. 20 Styczeń 1926 — Szwat 5686. Zeszyt 3.

TREŚĆ:

WYDAWCA: ZWIĄZEK ŻYD. MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ U. J. „PRZEDŚWIT-HASZACHAR"

NOWA DRUKARNIA DZIENNIKOWA KRAKÓW, ORZESZKOWEJ 7. — TELEFON 279

Cena 80 gr.

Adres redakcji i administracji:
KRAKÓW, UL. STRADOM 15 of. — TELEFON Nr. 45-41.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.669.
Kierownik administracji: J. Ohrenstein.

Prenumerata półroczna Zł 4·50, kwartalna Zł 2·30.

Młodzież a palestyńskie rzeczywistości.

Ilekroć przed laty mówiło się o możliwości ziszczenia się ideji sjońskiej, zawsze napotykało się na zarzut, streszczający się — rzecz dziwna — w pewniku: za dużo w sjonizmie wyidealizowanych, oderwanych od życia, utopijnych walorów. Zdaniem dawnych przeciwników sjonizmu przerost abstrakcyjnych elementów w ideji sjońskiej przesądzał z góry jej bankructwo. Stworzenie bowiem narodowej siedziby, to sprawa wymagająca nie tylko polotu ducha, ale trzeźwo kalkulującego rozumu. Odzyskanie ziemi, ożywienie handlu, rolnictwa i przemysłu, budowa miast i wsi, portów i koleji, to konkretne zagadnienia życia gospodarczego, których nie można załatwić mowami, broszurami lub odezwami...

Tak rozumowali przeciwnicy sjonizmu aż do deklaracji Balfoura. I dziś jeszcze, mimo niezaprzeczalne dowody zwycięskiego pochodu ideji sjońskiej, słyszy się niejednokrotnie głosy niewiary, rodzące się na tle tych w sjoniźmie utajonych, a rachunkowo nie dających się ująć sił, które ideję sjońską do zwycięstwa doprowadziły. Z drugiej zaś strony, w ostatnim zwłaszcza czasie, nasuwa się pytanie, czy wobec drogi utorowanej długoletnią tradycją działanie wspomnianych sił jest jeszcze potrzebnem, by rozpoczętemu dziełu odbudowy ojczyzny i narodu zapewnić ostateczne powodzenie. Czy nie byłoby dla samej sprawy korzystniej siły te, związane dotychczas z pobudzaniem ducha, zwolnić i skierować je ku innym więcej realnym celom.

Pytanie to stawiają we formie partyjnego programu tak zwani „trzeźwi“ sjoniści, a więc sjoniści, dla których sjonizm po przejściu koniecznych chorób dziecięcych dojrzał w obecnem stadjum swej ewolucji do traktowania go jako zagadnienie gospodarcze. W porównaniu ze wspomnianemi na wstępie wątpliwościami dawnych przeciwników sjonizmu co do dynamicznych walorów ideowych momentów w sjoniźmie, jest ta pewność niektórych sjonistów w odniesieniu do spełnionej rzekomo przez te momenta roli, objawem psychologicznie bardzo ciekawym. Nie chcemy jednak chodzi o interesujące wspólne znamiona w przeciwnych osobach myślenia i ujmowania tego samego problemu, lecz zależy nam na stwierdzeniu, o ile pogląd drugi, pogląd „trzeźwych“ sjonistów uzasadniony jest rzeczywistościami palestyńskiemi. Chodzi więc o stwierdzenie, czy rzeczywiście epoka ideowości minęła i czas jest,

ze szkiełkiem mędrca w oku — tworzyć siedzibę narodową w Palestynie. Należy przeto zdać sobie sprawę z tego, czy można polegać na przypuszczeniu, iż życie samo torować sobie będzie drogę dalszego naturalnego rozwoju, czy też trzeba i nadal czujnie trzymać rękę na pulsie tężejącego życia, silną dłonią dzierżyć ster okrętu, płomieniem oddanych sprawie dusz podsycać ogień wytwarzający energię i ruch.

W poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytanie ograniczamy się świadomie do negatywnych objawów, ujawniających się na tle kiełkującego dopiero narodowego życia w Palestynie, a nie szukamy jej na powierzchni chwilowych sukcesów, lub w nieprzejrzanem polu nie osiągniętych jeszcze, ostatecznych, pozytywnych celów. Nie dajemy temsamem pełnego przekroju współczesnego życia w Palestynie, lecz podejmujemy niektóre jego ujemne przejawy.

A więc przedewszystkiem antysjonizm Żydów, których — rzecz dziwna — sjońska fala przyniosła do Palestyny. Na pierwszy rzut oka wydaje się to paradoksalnem. W kraju, który rodzi się z sjońskiej tęsknoty i żydowskiego cierpienia wykwitają tu, na miejscu, kwiaty zatruwające swym zapachem sjońską atmosferę. Byłoby jednak błędnem zamykać oczy na tę rzeczywistość. Dlatego też trzeba przyjąć do wiadomości, iż są ludzie, którzy przyjechali do kraju z kapitałem i kapitał ten w krótkim czasie na nieudałych postradali przedsiębiorstwach. Są również ludzie rozczarowani trudnościami dnia codziennego, u których dawna obojętność dla Palestyny przemienia się z czasem w uczucie głębobiej wiary do sjonistów, rzekomych sprawców ich osobistego niepowodzenia, czy nieszczęścia. Są też idealiści, którym chamsinowy, gorący a suchy wiatr, niosący się z twardych konieczności życia, opalił skrzydła miłosnego upojenia. Zamiast chodzić między różami wypielęgnowanemi na wzorzystych grządkach swej fantazji i tęsknoty, muszą przedzierać się między ugorami porosłymi — pokrzywami. W ciżbie ludzi, rozpychających się łokciami „zaopatrzonymi w rewolwery" czują się nieswojo. W zetknięciu z jednostkami, dla których nie istnieje żadna świętość, w niedającej się uniknąć walce o miejsce przy wspólnym stole, postradali wiarę, a temsamem i siłę wytrwania. Nic więc dziwnego, że w miejsce krainy obiecanej staje się dla nich Palestyna krajem znienawidzonym.

Po za tem należy pamiętać, że zamknięcie dotychczasowych upustów dla emigracji żydowskiej spowodowało nadspodziewany wzrost palestyńskiej imigracji. Naturalną więc jest rzeczą, że między chalucami, między pjonierami budującego się Nowego Świata żydowskiego, przemycają się na brzeg Nowej Ziemi różnego rodzaju błędni rycerze zbakierowanych idei i przewrotnego rzemiosła. Są więc nieuleczalni zbawcy ludzkości, zdecydowani na wszystko gliksryterzy, dziedzicznie kapitałem obciążeni obieżyświaci, zachłanni na wysoko procentowe zyski kupczyki. Palestyna nie jest jednak Ameryką. Nie może ona jeszcze słabym płomykiem poczynającego się dopiero swoistego życia spalić bezresztnie wszelakie śmiecie,

roznoszące się z golusu po całej Palestynie. Nie ma ona jeszcze tej siły przetwórczej, tej mocy asymilacyjnej, którąby zdołała bez szkody dla istniejących wartości kulturalnych i etycznych uzgodnić rozbieżność światopoglądów, tradycji i obyczajów, strawić obce jej organizmowi pierwiastki, z miejsca wytworzyć jednolity typ palestyńskiego Żyda. Nadto w wielkiem środowisku zanikają wszelkie plamy na skutek ruchliwej fali przelewającego się gwałtownymi wirami życia. W małem natomiast zbiorowisku każdy czyn zrodzony z egotyzmu lub etycznego upośledzenia, działając w szerokim promieniu widocznym się staje dla nielicznych wprawdzie, lecz krytycznym zmysłem obdarzonych obserwatorów.

Te oto są przyczyny antysjonizmu w sjonistycznym kraju. A jeżeli z jednej strony Palestyna pod względem siły asymilacyjnej nie dorównywa Ameryce, to z drugiej te same prawa, któremi powodują się żydowscy imigranci w Ameryce, łącząc się w ziemiaństwa, te same prawa i w Palestynie segregują imigrantów według krajów, z których przybyli. Ten patrjotyzm, który nazwałbym patrjotyzmem animalicznym, gdyż podobnym jest do uczuć kota wracającego do domu, z którego go wyrzucono, ten hyperpatrjotyzm tworzy związki krajowe i zrzeszenia ludzi, których łączy jedynie wspólnota miejsca pochodzenia. Czyż trzeba udowadniać, że tego rodzaju podtrzymywanie dawnych szranek opóźnia proces harmonijnego zrastania się obolałych części organizmu? Każdy łatwo zrozumie, że ten stan rzeczy prowadzi, nie tylko do wyodrębnienia całych grup pod względem towarzyskim i kulturalnym, lecz pociąga za sobą protekcjonizm, wysuwanie ludzi na pewne stanowiska nie wedle ich kwalifikacji zawodowych, lecz wedle ich koligacji i krajowej przynależności. Naturalną jest rzeczą, że wywołuje to u ludzi czystej myśli niesmak, niezadowolenie, a wreszcie oburzenie, wyładowujące się z braku innego ujścia, w nieubłaganej i zjadliwej krytyce, przesadnym pesymiźmie, krańcowej rezygnacji.

Boleśniejszym jednak z następstwach od powyższego antysjonizmu sjonistów jest antysjonizm asjonistów. Mam tu na myśli fanatyzm naszych klerykałów, dla których martwa litera z przed dwu tysięcy lat ważniejszą jest niż żywa treść, tora — cenniejszą niż współczesny człowiek ze swą tęsknotą za wolnem, żadnym dogmatem nie skrępowanem życiem. Ci sami, którzy przeciw sjonizmowi całą siłą swych zaślepionych serc walczyli tak długo, jak długo się im zdawało, że zdołają powstrzymać zalewającą ich falę, ci sami dziś równoległą, choć własną zdążają ścieżyną, by na sjońkim ogniu upiec własną pieczeń. Na czas się jeszcze zorjentowali, by przenieść swe w golusie rozprószone bojówki i skoncentrować je na właściwym terenie walki t. j. w Palestynie. Dziś czują się jeszcze za słabi, zwartym uderzyć frontem. Gdzie jednak mogą, prowadzą podjazdową walkę, nie przebierając w środkach i sposobach.

O tem zagadnieniu, występującem dopiero na tle palestyńskich rzeczywistości w pełnej i w następstwa brzemiennej wyrazistości,

nie można pisać bez uczucia goryczy. W każdem bowiem społeczeństwie starają się konserwatywne, wsteczne siły opóźnić proces duchowych wyzwolin jednostki. W każdem jednak społeczeństwie są zorganizowane zrzeszenia, walczące o prawo samostanowienia człowieka, są wolnościowe stronnictwa, stawiające obok innych celów również walkę z klerykalizmem za punkt swego programu. Jedynie śród żydowstwa przechodzi się do porządku dziennego nad tem niebezpieczeństwem, zagrażającem narodowi, który się zmaga o odnalezienie zatraconej osobowości. Tylko u nas nie widać zrozumienia dla tej sprawy. Znikąd, z żadnego obozu lub stronnictwa, z żadnego zorganizowanego ośrodka politycznego lub kulturalnego nie wyłania się wola do przeciwstawienia się tej zwolna, lecz konsekwentnie ową Palestynę opasującej sile. Wręcz przeciwnie. Istnieje świadoma tendencja zamilczania, zacierania różnic, zawierania kompromisów, cofania się z uszczerbkiem dla własnej ideowej godności, ze szkodą dla, krystalizującego się, wolnego duchowego środowiska żydowskiego, z niebezpieczeństwem zaprzepaszczenia idei renesansu. Rewolucja w umysłowości Żyda, w jego dotychczasowym poglądzie na świat i ludzi, rewolucja, jakiej dokonał socjalizm i sjonizm, przystanęła przed tem sanktuarjum żydowskiej tradycji, jakiem są nie religja, lecz ceremonjał rytuału. A kapłani tego rytuału, robiący z religji politykę, a z polityki religję, identyfikujący formę z treścią, wyzyskują tę słabą stronę żydowskiego ruchu wolnościowego, starając się z podziwienia godną wytrwałością cofnąć koło czasu o dwa tysiące lat.

Oto rzeczywistość palestyńska, z której niestety nie każdy zdaje sobie dostateczną sprawę. Istnieje też uzasadniona obawa, że jeżeli młodzież nie zrozumie swej, tradycją wszystkich rewolucji uświęconej misji, jeżeli młodzież nie wzniesie wysoko sztandaru wolnej myśli, że wtedy rzeczywiście stworzymy w Palestynie nie siedzibę żydowskiego narodu, nie centrum żydowskiej pracy i nauki, lecz centrum żydowskiego kościoła.

I jeszcze jedna rzeczywistość. O ile istnieją przejawy palestyńskiego życia, kryjące w sobie niebezpieczeństwo, iż Palestyna w dalszym rozwoju wypadków może się odbudować nie w tej formie i nie po tej linji, które nakreślił Herzl i Gordon, to niebezpieczeństwo to staje się tem groźniejsze ile, że obecnie nie tylko mówi się o „trzeźwym" sjoniźmie, ale trzeźwieją również „szalone" dotychczas dusze palestyńskiej młodzieży. Gdy Bilujczycy wsiąkli w ziemię, a odrodni ich synowie w Paryżu szukali nowych dróg życiowych, przyszły po wojnie nowe kadry młodych, nowi „szaleńcy", którzy z przędzy fantastycznych myśli, z wiary gorejących serc, z nieudolnej pracy nieszkolonych rąk kontynuowali rozpoczęte przez Bilujczyków dzieło. Z tej nieudolnej, nieobliczonej, niefachowej pracy ludzi naiwnych i niedoświadczonych tworzyły się pomosty, po których przyjść mieli ludzie trzeźwi, porządni i praktyczni. Lecz i najofiarniejszy człowiek załamie się, gdy trudności przerosną jego siły. A ci, których trudności nie zmogły, starli

swój entuzjazm w trosce o byt swej rodziny. Naturalnym bowiem trybem życia, pożenili się i mieli dzieci. Musieli się troszczyć nie tylko o zaspokojenie głodu własnej duszy, lecz i o zaspokojenie głodu żołądków drogich im ludzi. Postarzeli się więc i otrzeźwieli. Stanowią oni dziś element i w dalszym ciągu ofiarny i pomny swych ostatecznych zadań. Z drugiej jednak strony idealizm ich ma swe praktycznym rozumem wytyczone granice. Liczbowo, a następnie przez znajomość stosunków stanowią oni siłę, która łatwo upodobnić może młode dusze napływających do Palestyny pionierów. To też zamiast się ogrzać chalucowem paliwem nowych entuzjastów, zamiast ożywić zamierające serca ślepą wiarą i buńczuczną siłą nowych rekrutów, łatwo może się zdarzyć, iż ci nowi rekruci zarażą się inwalidzkim duchem steranych pracą i przeciwieństwami życia weteranów.

Z tych więc pobieżnie naszkicowanych przyczyn potrzebną jest i w dalszym ciągu młodzież, któraby entuzjazmem i wiarą swych rozkwitających dusz stale podsycała ten ogień, który swym zniczowym płomieniem przez długie jeszcze lata musi hartować stal naszego narodowego charakteru. Dlatego też problem, z których się boryka gros sjońskiej młodzieży: czy rzucić studja, by, idąc za głosem serca, imać się fizycznej pracy w Palestynie, problem ten nie jest i nie powinien być problemem ogółu. Z idei sjońskiej wypływa nakaz przeobrażenia się nietylko w zawodzie, lecz i w duszy. Nie każdy słuchacz prawa może się przemienić w murarza bez uszczerbku dla swej osobowości i bez szkody dla sjońskiej sprawy. Natomiast od każdego młodego sjonisty tak w golusie jak i w Palestynie ma idea sjońska prawo domagać się tej uskrzydlonej wiary, która wbrew fizycznym niemożliwościom cudów dokonuje. Albowiem tylko zdecydowana na wszystko, nieustępliwość, zapalczywy radykalizm młodzieży, ślepej na wszelkie rozważne refleksje, trzeźwo myślących pogromców utopijnych zamierzań, pędzi świat naprzód ku nowym świetlanym wyżom.

Inż. B. Zimmermann.

Tel Awiw, w grudniu 1925.

Co to jest asymilacja?

W związku z różnicą zdań w przedmiocie naszej taktyki politycznej słyszy się ostatnio na zgromadzeniach żydowskich — ściślej — i na zgromadzeniach sjonistycznych — zarzut asymilacji. Przeciwnicy t. zw. ugody zarzucają jej tendencje asymilatorskie, upatrując je w ustępliwości, w kapitulacji, w wyrzekaniu się walki o dotychczasowe ideały, w zgodzeniu się na zdobywanie lepszego traktowania, jako nagrody za przystosowywanie się. Natomiast zwolennicy „ugody“ zarzucają asymilatorstwo jej przeciwnikom,

twierdząc, że walka coute que coute nie leży w charakterze żydowstwa, że owa nieustępliwość, owa wieczna bojowa gotowość jest cechą, zapożyczoną przez nas od otaczających społeczeństw, a więc przejawem faktycznego asymilowania się.

Należy się zastanowić wobec tego, co jest faktycznie asymilacją. Czy asymilacja jest zapożyczenie pewnych dodatnich cech od otaczających społeczeństw, czy też asymilacja jest zachowanie pewnych cech golusowego żydostwa?

Asymilacja i sjonizm — to dwie antytezy. Sjonizm — to wyzwolenie żydowstwa, wyzwolenie go z golusu i z nabytych w golusie cech. My, sjoniści, twierdzimy, że golus zmusił nas do wiecznego przystosowywania się, do wykoszlawienia naszego ducha, do ponownego zatracenia swojego istotnego oblicza. Narody wolne nie hołdują zasadzie: giąć się, by się nie dać złamać. Narody wolne walczą i w walce potrafią się złamać, potrafią paść — ale się nie gną. My, sjoniści, twierdzimy, że gdyby żydowstwo nie było od tysięcy lat w golusie, to czułoby tak i działało, jak ludy wolne. Walczyłoby dumne ze swej wolności bojowej, ze swej duchowej tężyzny, żydowstwo wolne ginęło by dumnie i śmiało w walce o swoje prawa, a uginałoby się.

Ideał uginania się głosi nasza zaśniedziała ortodoksja. My, sjoniści, Żydzi przyszłości, te naleciałości golusu zwalczamy. My dążymy do tego, by żydowstwo otrząsnęło z siebie kajdany golusu, by stało się podobnem duchowi ludów wolnych, a więc ludów otaczających, by nauczyło się walczyć i ginąć w walce. Jak Stwórca w podaniach o Mojżeszu i exodusie, my twierdzimy, że powinno wymrzeć to stare, przystosowujące się i gnące się pokolenie, zanim posiądziemy Ziemię Obiecaną. Chcemy wyplenić ducha golusowego, który uczynił z naszego narodu naród kalek duchowych — chcemy być narodem zdrowym, narodem normalnym.

A więc w odzyskaniu zdrowia i tężyzny duchowej, w odzyskaniu gotowości bojowej, w upodobnieniu się pod tym względem ludom wolnym i normalnym — niema asymilacji, bo to jest sjonizm, a sjonizm — asymilacji antyteza.

Natomiast cechy, nabyte w niewoli golusowej, czynione przez golus — to jest ta asymilacja. Nie dlatego nie lubimy walki, że to nie leży w charakterze narodu żydowskiego — a dlatego, że w warunkach golusu wszelka walka była płonną, była bezowocną, nie mogła nigdy liczyć na zwycięstwo. Zapomnieliśmy więc o Makkabeuszach, zapomnieliśmy — i o zelotach i przystosowaliśmy się do warunków golusu. Staliśmy się pokojowi, ustępliwi, tchórzliwi i niezdolni do walki. Nauczyliśmy się zginać, bo to nam zapewniało możność dalszej egzystencji — a posiedliśmy pewność, że w walce egzystencję tylko utracić możemy. Staliśmy się ustępliwi, nauczyliśmy się zadowalniać byle czemś, nauczyliśmy się oddychać połową płuc, żyć w zatrutem powietrzu stęchłego więzienia, wierząc w rachunek, który przyjdzie zewnątrz bez naszego współdziałania. I to ochrzciliśmy mianem optymizmu żydowskiego, mianem poko-

jowości naszej, mianem cnoty narodowej. A to jest tylko golus, tylko kalectwo wywołane niewolą.

To jest właśnie przystosowanie się do golusu, to jest asymilacja. To jest najwstrętniejsza antyteza sjonizmu.

Apolinary Hartglas.

Światło wielkiej idei.

Żyjemy i dajemy światu znać o sobie! Żyjemy i walczymy nietylko o nagi byt, ale o nowe formy życia. Nie rozpacz, ale radość życiowa, wyzwalająca i zwycięska ożywia nas w tej walce. Radość świadomości idącej ku nowym, wielkim celom. Najwyższa to forma świadomości indywidualnej i narodowej. W dziejach naszej ewolucji jest ona nowem zupełnie zjawiskiem.

Z tą świadomością wstąpiliśmy po wielkiej wojnie w rodzinę narodów, w owej chwili, która zdawała się wróżyć, że odtąd rozum i sprawiedliwość rozstrzygać będą sprawy między narodami. Z taką świadomością weszliśmy w ustrój nowej Polski. W ciężkich chwilach naszego bytu świadomość wielkich celów kształtować będzie wszystkie nasze poczynania. Chwila obecna jest niezmiernie ciężką i groźną.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło Żydom wschodnim wiele nieszczęść i niepowodzeń. Od czasów wojen kozackich nie przeżywaliśmy tak brzemiennego w klęski okresu. Jak za czasów Chmielnickiego dziesiątki tysięcy Żydów wyrżniętych na Ukrainie a setki tysięcy wyrzuconych ze swoich siedzib błądzi po rozstajnych drogach nędzy i upadku. Jak za czasów „ognia i potopu“ zachwiane podstawy naszego bytu. Wciąga nas i chłonie wir bezprzykładnej katastrofy gospodarczej i rozstroju.

Nasze siły targają się w ciężkiej, ponurej walce o byt. Zdradzieckim ciosem godzi w nas wrogi, napół szaleńczy zamysł eksterminacji i bojkotu. Jesteśmy zdani jedynie na nas samych. A jednak żyjemy, walczymy i tworzymy nowe wartości!

Po katastrofach wojennych w XVII. wieku — wszystkie furje wylęgłe z posiewu krwi szarpały ciało naszego narodu. A Żydzi sami, rozbici, zniszczeni, wyczerpani, pohańbieni, niezdolni do oporu i walki, obojętni na wszystko, pragnęli tylko spokoju i zapomnienia. I przyszła dla nich noc zapomnienia. Mistyczna noc wiary w przyjście mesjasza. Rozświetlały ją tylko błędne ogniki mistycyzmu i gwiazdziste znaki kabalistycznych tęsknot. Życie codzienne wypaczyło się i zdegenerowało w ohydnych, przez wrogów narzuconych formach.

Cóż pozostawało innego jak ucieczka od takiego życia? Żyć poczęli życiem zaziemskiem. Na drogach mistycznych wędrówek łamała się do reszty energia, zanikała zdolność do produktywnej

pracy, do zrozumienia otoczenia i świata. Świat cały również nie rozumiał tych ludzi. Tysiące nowych uprzedzeń wyrastało na zwałach starych przesądów.

W Polsce, gdzie masy żydowskie żyły w największych skupieniach, te zjawiska wyolbrzymiały w szczególny sposób, powiązane tragicznie z całym wewnętrznym rozstrojem Rzeczypospolitej. Ginąca Rzeczpospolita pozostawiała na ziemiach swoich „upadły motłoch żydowski".

Lecz zmartwychwstała Polska zastała zmartwychwstały naród żydowski. Może niema wytłumaczenia dla tego zadziwiającego zjawiska. Może niepodobna zbadać i określić rachunkiem dróg rozwojowych życia. Pozostają one cudowne i tajemnicze jak życie samo. Zmartwychwstaje naród żydowski, świadomy swojej przeszłości i swoich celów, organizujący się w myślach i czynach, opromieniony wielką ideą odrodzenia i stworzenia nowych form życia zarówno tu, jak i w Palestynie. Kto mówi, że nie rozumie tego dwoistego wysiłku, ten nie rozumie życia. Kto mówi, że nie wolno nam na tej ziemi budować naszej teraźniejszości i przyszłości, kto burzyć chce nasze dzieło a nas ograniczać w swobodzie rozwoju — popełnia zbrodnię przeciwko życiu i życiu się przeciwstawia. Jest u nas dziś nowa siła życiowa i twórczy rozmach. Wyzwalamy energię kulturalną jednej z najstarszych, najszlachetniejszych ras. Nowe pojęcia wnosimy w masy żydowskie. Wydobyć je chcemy z nędzy moralnej i materjalnej. Rozprószyć resztki ciemnoty i zacofania.

Nie żywimy wobec nikogo wrogich uczuć. Ruch nasz jest przedewszystkiem samozachowawczym, twórczym i kulturalnym. Idziemy z tym ruchem pod kategorycznym imperatywem wielkiej idei, wskazującej tę tylko a nie inną drogę. Mamy to niezłomne przekonanie, że tylko przez rozwój narodowy Żydów, przez zdobycie dla nich pełni praw narodowych i obywatelskich, rozwijamy ludzi zdolnych uczestniczyć uczciwie i szczerze także w rozwoju i rozkwicie Polski. Ta prosta prawda musi zostać wreszcie zrozumianą.

Wielkie idee mają własności rozświetlające. Rzucają jasne promienie w daleką przyszłość. W ich świetle oczy ludzkie zyskują moc jasnego widzenia, dusze moc zdecydowanego działania, rozumy moc doskonałego sądzenia. W ich świetle wszystkie problemy i zadania społeczne ukazują istotną swą treść. Dlatego wierzymy, że zdołamy ogarnąć i rozwiązać w sposób istotny i twórczy te wszystkie niezmiernie ciężkie i powikłane problemy, jakie życie przed nami spiętrzyło. Że, nie cofając się ani o krok, przemożemy zwycięsko trudności i zbudujemy podwaliny dobrej przyszłości.

Dr. Ludwik Oberlaender.

Podnieście skrzydła![1]

Pan Dr. Schwarzbart stwierdził w swym artykule „Z podciętemi skrzydłami“, że lot sjonizmu się obniżył po konferencji w San Remo, że deklaracja Balfoura pociągnęła za sobą gotowość do kompromisów, że w organizacji zaczęły się szerzyć zmęczenie i inercja. Zniknęła świętość naszej idei i tak można dziś spotkać Żydów w Palestynie, którzy posyłają dzieci do misyjnych szkół chrześcijańskich“. Hasła i żądania sjońskie są poniżane. Realizacja sjonizmu prowadzi do kompromisu, a p. Dr. Schwarzbart się obawia, że i młodzież żydowska zarazi się temi uczuciami kompromisu. Organizacja się rozluźnia, Żydzi przestali myśleć o stworzeniu własnego państwa w Erec Israel. A skoro stan organizacji sjońskiej i młodzieży staje się trzeźwiejszy, bardziej realny, znika wartość naszej idei, to wyzionąć musi ducha, to co zachęcało wielu do nowej i twórczej pracy, i dodawało otuchy do wielkich ofiar.

Zastanowimy się najpierw nad tym atutem, aby wykazać, że nie jest słusznem twierdzenie o naszej materjalizacji i że odbiegamy od czystego Herzlowskiego sjonizmu.

Prawda, że ilość szeklowców się zmniejszyła, nie jest to jednak dowodem osłabienia naszego ruchu i zmniejszenia jego wpływów. Jest to zjawisko, którego przyczyny szukać należy w idei sjonizmu. Z ciasnych ram organizacyjnych, w których się mieściło kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy członków wybranych, przeszła myśl o realizacji sjonizmu do szerokich mas żydowskich. Określona liczba kierowników i oficerów, powiększona została wielką, szarą masą, która mogła dokonać cudu wyzwolenia w szybszem o wiele tempie aniżeli organizacja sjońska. Zmniejsza się przeto liczba szeklowców, wzrastają zato dochody „Keren Hajesod“ i „Keren Kajemet“.

Pan Dr. Schwarzbart sądzi, że sjonizm zamiast się pogłębiać, rozciąga się wszerz. Pozwolę sobie twierdzić, że wraz z wielką liczbą Zydów, na których sjonizm wywarł wpływ, i dusza ich została przejętą wielobarwnością sjonizmu. I uwolniła naród żydowski, przed uwolnieniem kraju żydowskiego. W sercach tysięcznych mieszkańców golusu rozgorzał płomień miłości ku Erec Israel. Idea zdobyła ciała i zawładnęła najdroższem, co Żyd golusowy posiada — pieniądzem, i wszystko oddaje się na usługi Idei. O ile stare pokolenie sądzi, iż pięknemi mowami i agitacją można zbudować nasz kraj i pogłębić myśl sjońską, to my to niestety musimy uważać, jako już przestarzałe myśli, które nie odpowiadają wymogom życia.

Żydowska agencja nie została stworzona tylko dla pieniędzy. Zdawało się nam, że na tej podstawie da się złączyć całe żydostwo, od najbogatszego do najbiedniejszego, wszystkie warstwy i klasy społeczne, by wypisywały na swym sztandarze sjonizm i budo-

[1]) Umieszczamy powyższy artykuł w wolnej dyskusji. Patrz art. p. t.: Z podciętemi skrzydłami „Cofim“ 1. Red.

wały kraj żydowski. Bo celem ostatecznym — i to już wreszcie raz powiedzieć należy — jest zbudowanie Erec Israel. Jak długo Palestyna nie będzie zbudowana na zdrowych podstawach, jak długo duch nowej ojczyzny nie będzie ożywiał naszej beznadzieji golusowej, niczego nie dokonamy, a opóźnimy tylko nasze wyzwolenie. Nie słusznem jest przeto zdanie, że pracując razem z „innymi“, zrzekamy się naszego sjonizmu. O ile zjednoczona praca prowadzi do odbudowy Palestyny, to nie może być mowy o sprzeniewierzeniu się sjonizmowi. Musi się wreszcie nasza organizacja stać celową, bo i nasz naród cel mieć musi, zadanie w życiu, i musi wreszcie przybić do dawno upragnionego brzegu. Sądzą niektórzy, że w ten sposób zamienia się sjonizm na zdawkowe monety. Nowe kierunki powstają w sjoniźnie. To zjawisko jednak wykazuje, że niema zadowolenia z naszego dotychczasowego położenia, czy to z naszej ideologji, czy też z pracy. Z ideą „agencji“ został wyprowadzony nasz ruch na szerokie tory „ogólno-żydowskie“, jasny i wyraźny obraz stanął przed oczyma żydostwa golusowego, o możliwem oswobodzeniu, o ile Żydzi pracować będą razem w Palestynie i dla Palestyny.

Bo tylko z rzekomem „spłytceniem“ naszej idei i z wpływem naszej organizacji na żydowskie masy, mogły powstać grupy chasydów z Jabłonny i wiele innych punktów miejskich i wiejskich osiedli, które przedewszystkiem wymagały wielkiej wiary i ufności w ideę sjonizmu i jego urzeczywistnienie. Nasz sjonizm nie jest już więcej partją, tylko potężnym ruchem narodowym, który jakby morze, zalał swemi falami życie żydowskie. Zniszczona została „poezja“ przeciętnego Żyda, który raz do roku śnił o sjoniźmie. Zrewolucjonizowana została myśl Żyda, jego sposób myślenia i dążenia. Piękny biały orzeł wolności życia żydowskiego, uniósł na swych skrzydłach przeciętnego Żyda i związał go silnemi tysiącznemi więzami, z nami oficjalnymi sjonistami. Możliwe, że nie płaci rzekła, ale zjawia się w tysiącach podczas naszych demonstracji, głosuje na nasze listy przy różnych wyborach raduje się naszą radością i boleje wraz z nami nad naszem nieszczęściem. Naród wzniósł się do wyżyn sjońskich, a często nawet przewyższa wodzów swojem oddaniem się i miłością ku Palestynie.

A zwolennicy „Al Hamiszmar“ ze swojemi poetycznemi, a czasem i niepoetycznemi ideami, patrzą i nie rozumieją, co się tu stało. Nie mogą zrozumieć, w jaki sposób rozgorzał w sercach zwyczajnych Żydów tak wielki płomień. I krzyczą histerycznie, że sjonizm stał się „płytkim“ i „szerokim“ i że grozi zagłada organizacji sjońskiej. Nie chcą zrozumieć potrzeby czasu, a masa ponad ich głowami, tworzy sama nowe teorje, nowe ideały i... nowe Erec Israel.

Nie z powodu naszego rozbicia, ani też naszej płytkości słyszeć można często od asymilantów. „Jestem lepszym sjonistą od pana“. Ale jestto już często prawdą. Nasza myśl sjońska wtargnęła już do wszystkich warstw i należy ją tylko realizować. O ile zaś

asymilant ją zaczyna pojmować, to jest ona napewno dobrą i pożyteczną i wywołuje podobny jak w nas zapał w innych Żydach. Nie należy się przeto dziwić, że wielu akademików i wielka część młodzieży żydowskiej była za stworzeniem wspólnej „agencji", aby przyspieszyć odbudowę Palestyny.

Pan Dr. Schwarzbart sądzi, że te poglądy są konsekwencją szarzyzny panującej wśród młodzieży i jej zapatrzenia się w realizację sjonizmu, tu leży jego pomyłka. Nasza młodzież, oficjalnie sjońska jest tylko ta racjonalistyczna, która zatrzymała swój polot i zapał, i która urzeczywistniła cel ostateczny sjonizmu przedewszystkiem w swym wnętrzu. Tylko ta młodzież, która stanęła na stanowisku „Et-Liwnot", chodziła od mieszkania do mieszkania i wzywała masy żydowskie do pracy odbudowawczej, chodziła, mówiła i żądała: „Stwórzcie osobistą łączność z Palestyną, idźcie budować". Żydowska młodzież doszła do przekonania, że już dość cierpiała dla — i z powodu innych, że pogłębienie sjonizmu niczego nie daje ani duszy ani ciału, jak długo nie będzie stała stale pod wpływem życia w Palestynie. A teraźniejsze życie w Palestynie uderza tysiącem młotów, nowemi kominami fabrycznemi, nowemi połaciami żyznej gleby, która jest zroszona potem żydowskim, i owiana entuzjastycznym śpiewem. Z Palestyny dochodzi do wszystkich krajów golusowych okrzyk „Et-Liwnot", nie tracić czasu, kraj czeka, naród żąda". A ta część młodzieży akademickiej, która nie miała dla tego zrozumienia, została obcą masie żydowskiej, nie zna jej języka, nie ma z nią żadnej styczności, i ta młodzież zanurzyła się w sarzyźnie życia. Rezultaty bowiem realizacji i procesu odbudowy są impulsem siły popędowej i źródłem nowego życia, nowej wiary i nowej nadzieji. Budzący się kraj, nowe fale emigrantów one stają się „poezją czynu". Bo wraz z odbudową kraju, wykuwa się nowa dusza, stwarza się nowy człowiek. Czyż nie jest to czysty „Herzlowski Sjonizm"? Nie jest-że to świętość ideału, która ogarnia człowieka całego, przetwarza go, i wynosi go ponad szarzyznę życia?

Podnieś skrzydła, młodzieży żydowska! Idź do ludu żydowskiego i czysty nieś sjonizm! Wznieć w nim zapał, który go poprowadzi do Erec Israel, mów z nim i zrozum jego cierpienia w żargonie i naucz go jak się ma stać dumnym Żydem i dumnym człowiekiem! Powiedz mu, że wraz z każdym dunamem ziemi, z każdą nową cegłą nowym domem i nowem osiedlem w Erec, pogłębia się nasz sjonizm i okazuje się piękno naszej ideologji sjońskiej. Przez praktyczny sjonizm, zlejesz się młodzieży żydowska z twym cierpiącym bratem i będziesz go prowadziła przez krew i ofiary, przez pieniądze i wewnętrzną przebudowę do celu ostatecznego jego wyzwolenia!

Z podniesionemi krzykami, drżącem sercem, głęboką wiarą i wolą czynu musi młodzież żydowska, przedewszystkiem akademicka, wskazywać narodowi prawdziwą drogę.

A wówczas stanie się i sjońska organizacja wielką i silną.

Arjeh Cajtlin.

Eksperyment krymski.

Społeczność żydowska w Rosji ma stać się znowu przedmiotem nowego eksperymentu. Przez siedem lat niszczyli systematycznie i z pełną świadomością żydostwo rosyjskie — dzisiejsi jego władcy — podrywając jego byt ekonomiczny, łamiąc jego samoistność kulturalną, niwecząc jego dorobek umysłowy, wszystko w imię hasła zbawienia ludzkości, ogólnego postępu i bezwzględnej sprawiedliwości. Wielki chrzest rewolucyjny, który przeżywała Rosja odbił się w pierwszej mierze najboleśniej i najsilniej na Żydach. W trybach politycznego, społecznego i gospodarczego przewrotu i w poszukiwaniu nowych teoretyczno-doktrynerskich form ekonomicznych legło zmiażdżone żydostwo rosyjskie. Nawet w chwilach pełnego odwrotu — jak obecnie — od nowych metod skrajno-socjalistycznych i coraz dalej idącego zbliżania do starych kapitalistycznych, nie uległ zmianie kurs stosowany wobec Żydów. Chodzi o ich zupełną eksproprjację ekonomiczną, ale i co gorsza kulturalno-narodową. — „Bezlitosne prześladowanie jest odpowiedzią na każdy ruch narodowy; wszystko, co świadczy o jakiemkolwiek dążeniu do narodowej wolności, zostaje barbarzyńsko zgnębionem, brak jakichkolwiek narodowo-kulturalnych instytucyj, niesłychane srożenie się przeciw hebrajskiemu językowi i hebrajskiej twórczości, dostatecznie określa położenie Żydów w tym „wolnym kraju". Tak pisze między innemi w swej rozpaczliwej odezwie zjednoczona młodzież sjonistyczna Rosji. z okazji XIV. kongresu sjonistycznego.

Po całkowitem zniszczeniu żydostwa, po jego rzeczywistym i ostatecznym pogromie, przychodzą prowodyrzy sowieccy z planem, mającym uratować Żydów rosyjskich; przynoszą nam dar Danaów. Pragną — tak głoszą — na rozległych obszarach Nowo-Rosji, obejmujących kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych i zamieszkałych przez z gó ą kilkanaście miljonów ludności, osiedlić wedle dokładnie opracowanego planu, zrazu kilka tysięcy, a w miarę rozwoju i kilkadziesiąt tysięcy rodzin żydowskich.

Pomysł kolonizacji Żydów rosyjskich na roli nie jest nowym — chwycono go się z różnych przyczyn, z których z pewnością nie najmniej ważną była chęć Jewsekcji dobicia, potężniejącego mimo wszystko w Rosji sjonizmu — a jej zaczątków szukać należy jeszcze w ostatniem ćwierćleciu XIX. wieku. W chwili wybuchu wojny światowej była ona stosunkowo znaczną. obejmowała znaczne obszary z przeszło 300 koloniami rozrzuconemi po różnych częściach imperjum, w głównej swej masie jednak na Podolu i Ukrainie, a więc w guberniach, w których odbyć się ma i dzisiejsza kolonizacja. Rewolucja, rządy atamana Petlury, przemarszy różnych gwardyj, który ze zmiennem szczęściem lata całe ze sobą na tych obszarach walczyły, zmiotły z powierzchni prawie że wszystkie kolonie żydowskie. Te burzliwe lata wykazały na jak „silnych"

i „trwałych“ podstawach zbudowanem było całe to dzieło kolonizacji. Te smutne doświadczenia z przeszłości posłużą do lepszej i pewniejszej oceny wartości i bezpieczeństwa całego planu, gdy badać go będziemy i oświetlać poniżej w sposób krytyczny.

Przed kilku miesiącami został zawarty układ pomiędzy przedstawicielami sowietów a pewnemi sferami amerykańskich Żydów, zwanych grupą Marshalla i Warburga, na podstawie którego miało, żydostwo amerykańskie sfinansować kolonizację krymską, przyczem ziemi dostarczyć miał rząd sowiecki, dla kierownictwa akcji powołać miano do życia osobne ciała, o daleko idących prerogatywach, oparte na zasadzie fifty of fifty znanej nam z rokowań, prowadzonych pomiędzy organizacją sjońską a innemi grupami w sprawie stworzenia i rozszerzenia Jewish Agency.

Ze znaczną dozą racji uważa się dzisiaj dyplomację rosyjską za jedną z najlepszych, najgiętszych i najzręczniejszych na świecie. Sukcesy polityczne, któremi mogą się poszczycić politycy sowieccy świadczą wymownie o słuszności tego sądu. Układ, o którym powyżej wspominamy zaliczyć również należy do sukcesów polityki sowieckiej. Z jednej strony bowiem znaleziono kontakt ze sferami finansowemi Ameryki — zachowującemi się jeszcze ciągle opornie wobec myśli kollaboracji z bolszewią — i uzyskano — dotąd tylko przyrzeczone dość znaczne kapitały, tak bardzo sowietom potrzebne, a zarazem spodziewano się przez przyciągnięcie żydowskiej finanserji amerykańskiej osłabić ideowo i jeszcze bardziej finansowo sjonizm.

A przyznać należy, że gra była zręczną. Znaną jest rzeczą i nikt tego nie tai, że sjonizm zachodnio-europejski i w znacznej mierze i amerykański zdobywał sobie wyznawców i zwolenników raczej dzięki momentom negatywnym aniżeli pozytywnym. Przez momenta negatywne rozumiemy rozpaczliwe położenie żydostwa wschodniego, dla którego znaleźć należało azyl, przez pozytywne pierwiastki ideowe sjonizmu. Na tem się opierając, sądzili projektodawcy kolonizacji krymskiej, że zadadzą sjonizmowi cios śmiertelny. Z tego punktu widzenia przedstawiać mogła impreza krymska pewne niebezpieczeństwo dla sjonizmu. Mówimy m o g ł a, bo fakta i późniejsze wypadki okazały, że o takiem niebezpieczeństwie niema mowy. Społeczeństwo żydowskie w Ameryce, oświadczając gotowość ratunku żydostwa wschodniego — a w pierwszym rzędzie rosyjskiego, w najgorszych warunkach się znajdującemu — podkreśliło odbrębność, swoistość i supremat pracy propalestyńskiej, mającej dla żydostwa całego inne zgoła znaczenie. Siła ideowa sjonizmu i wychowanie sjońskie żydostwa zachodniego okazały się już dostatecznemi, by zwycięsko wytrzymać wstrząśnienie krymskie.

Kolonizacji krymskiej, pojętej jako konkurencji dla Palestyny przeciwstawił się sjonizm i zwalczać ją musiał z całą siłą i całą gwałtownością. Tak też zrozumiało to negatywne stanowisko sjonizmu żydostwo zachodnio-europejskie i amerykańskie, o którego

duszę w pierwszym rzędzie chodziło. Dlatego też tak słabym jest argument naszych przeciwników o taniości kolonizacji krymskiej a kosztowności palestyńskiej. My tej taniości Krymu nie zaprzeczamy, my ją z miłą chęcią cedujemy i przyznajemy, bo nam nie chodzi o „tanią“ kolonizację, my nie jesteśmy towarzystwem kolonizacyjnem, my mamy większe, idealniejsze, głębsze zadania, nam chodzi o nasz byt narodowy, o renesans duchowy, o własną państwowość o niezawisłość i możność kulturalnego wyżycia się, o sprawy nie dające się złotem odmierzyć, obliczyć i wyrachować. Nasza kolonizacja jest drogą, bo my musimy naszą ziemię odkupywać; nie dostajemy jej za darmo i nie chcemy brać za darmo lub przemocą, a ziemię krymską daje, raczej przyrzeka dać rząd rosyjski, my kolonizujemy kraj zniszczony i zdewastowany, budujemy od samego zaczątku i z niczego, a kolonizacja krymska odbyć się ma w kraju o pewnej przecież kulturze.

Krym miał być nietylko konkurencją dla sjonizmu, ale również środkiem ratunku rosyjskiego żydowstwa. Niema chyba nigoko, ktoby nie stał na stanowisku, że należy się chwycić każdej możliwości, jeśli się taka nadarza, by poprawić położenie i ulżyć dolę Żydów rosyjskich. Narzuca się tylko pytanie czy szczęśliwą jest forma kolonizacji i czy prowadzącą do celu? Śmiemy wypowiedzieć nasze wątpliwości i daleko idące zastrzeżenia. Widzimy w kolonizacji krymskiej zwiększone niebezpieczeństwo asymilacji społeczeństwa żydowskiego w Rosji. Walcząc o zachowanie naszej odrębności narodowej w krajach golusu obawiamy się osłabienia odporności narodowej Żydów rosyjskich. Nie negujemy golusu poza drobnemi wyjątkami — jak nam to niektórzy wmówić pragną [1]) — podkreślamy tylko niestałość i chwiejność naszej golusowej równowagi, którą wzmocnić może jedynie oparcie się o naszą własną narodową siedzibę, własne centrum palestyńskie, czego świadkami jesteśmy już dzisiaj w samem zaczątku naszej pracy. Kolonizacja, już choćby dlatego, że drobne grupy Żydów rozrzuca po wielkich obszarach, utrudnia walkę o byt narodowy i pozbawia nas — mem zdaniem — tej siły, którą dają większe skupienia miejskie. Przy znanym bezwzględnym, antywolnościowym i wynaradawniającym systemie — co sami socjaliści żydowscy z pod znaku Bundu przyznają [2]) — panującym w Rosji sowieckiej, groźba asymilacji jest tem większą i niebezpieczniejszą. To moment najważniejszy, istnieją i inne, które pominąć nie sposób. Los kolonji żydowskich w Rosji w czasie i po wojnie światowej daje dużo do myślenia i nie nastraja zbyt optymistycznie. Rozrzucone w morzu rosyjskiem, mogą łatwo przy jakiejkolwiek zmianie stosunków — paść ofiarą zawiści chłopstwa rosyjskiego do tych, którzy im zabrali część jego ziemi. Boć przecież ziemia, na której dokonaną ma zostać kolonizacja krymska jest własnością ludu rosyjskiego,

---

1) E. Scherer: Golus i Palestyna. (Walka, Styczeń 1926).
2) W. Alter: O komunizmie i komunistach. (Walka, Styczeń 1926).

który nie zna większej namiętności nad pęd ku ziemi i chęć jej władania. Przewrót ostatnich lat dokonał się w Rosji na tle właśnie tamtejszych stosunków agrarnych. W podobnych warunkach całe dzieło kolonizacji uważać musimy za zbudowane na wulkanicznem podłożu i miast ratunku i pomocy przynieść może nieszczęście i zagładę. I już w tem miejscu rozprawić się pragniemy z argumentem często z wrogich nam kół pochodzącym, że i palestyńska kolonizacja zbudowaną jest na podobnych podstawach i że ze strony arabskiej grozi jej podobne niebezpieczeństwo. Rozumowanie zupełnie fałszywe. Wszak sjonizm dąży do stworzenia większości żydowskiej w Palestynie — do czego chyba nie dążą wyznawcy Krymu? — i nie zaprzeczamy bynajmniej, iż dopóki ten cel ostateczny realizacji sjonizmu nie zostanie osiągniętym, tak długo grozi nam rzeczywiście poważne niebezpieczeństwo, mimo, że przychodzimy do Palestyny oparci o moralne i historyczne prawa do tej ziemi.

Względy wyżej przytoczone nie upoważniają do wiary, by kolonizacja krymska mogła — niestety — dopomóc i ekonomicznie wydźwignąć żydostwo rosyjskie; i stąd płynie nasza niewiara w skuteczność akcji żydostwa amerykańskiego. Wzmaga to nasze uczucie pesymizmu brak wiary w s z c z e r o ś ć a nawet m o ż l i w o ś ć spełnienia zamiarów projektodawców krymskich.

Projekt kolonizacji krymskiej jako takiej jest więc — abstrahując od życzeń pewnych kierunków — problemem przebudowy struktury gospodarczej drobnej tylko części Żydów rosyjskich, i dlatego złudną jest nadzieja tych, którzy siłę ekspanzyjną swojej ideologji opierają na przeciwstawianiu faktów krymskich — faktom palestyńskim, rzeczywistości krymskiej — rzeczywistości palestyńskiej; nie sposób bowiem porównywać faktów niewspółmiernych i niczem ze sobą nie związanych. Palestyna jest naszym własnym domem, ma być naszem własnem państwem i centrum duchowem, ma nas odrodzić i zrównać z innymi wolnymi narodami, a przez powrót do Palestyny mamy stać się normalnie się rozwijającą społecznością; Krym zaś jest kwestją poprawy bytu części żydowstwa rosyjskiego, niewiadomo czy trwałą, czy istotną. Dlatego faktów krymskich nie można przeciwstawiać faktom palestyńskim, jak nie sposób im przeciwstawiać np. faktów argentyńskich, gdzie również mamy żydowską kolonizacją rolną. Zbyteczny trud! Fakta krymskie, mogą świadczyć jedynie o poprawie położenia pewnej części Żydów rosyjskich i przyczynić się do usunięcia pesymizmu — który nie wszyscy zresztą sjoniści podzielają — w stosunku do eksperymentu krymskiego, podczas gdy fakta palestyńskie świadczą o naszem odrodzeniu, świadczą o cudzie dokonanym, iż naród po dwu tysiącach lat rozsypki odzyskuje swój kraj i swą niepodległość, one przemawiają do naszych serc, targają struny naszych uczuć wiecznie żywych, nigdy nie zgasłych.

Nie można jak to starają się niektórzy przeciwstawiać alternatywnie Krymu i Sjonu; to są dwie wielkości, nie dające się mie-

rzyć jedną miarą, nie dające się podciągnąć pod jeden mianownik, i nie wykluczające się wzajemnie, o inne chodzi cele, do różnych dochodzimy rzecz jasna konkluzji.

* *
*

Słabe i kruche muszą być podstawy, na których opiera się ideologja, szukająca swego zbawienia w projekcie krymskim i pragnąca za jego pomocą obalić sjonizm. Krymem pragnie się wypełnić własną pustkę i brak wewnętrznej treści. Z hasłem Krym czy Sjon idzie się na zdobycie popularności. Bundowi Krym nie pomoże.

Kalman Stein.

Sejm czteroletni a kwestja żydowska [1]

Cała polska literatura polityczna XVIII. w., zajmująca się kwestją żydowską, nie zawiera prawieże w zupełności oryginalnych ideji i nie podaje nowych pomysłów do rozwiązania problemu żydowskiego. Prawieże wszystkie w literaturze rozstrząsane projekty rozwiązania tego problemu, nie podając zresztą swego rodowodu, są pochodzenia obcego. Zaznacza się tu silny wpływ literatury zachodnio-europejskiej, która się w tych latach zajmowała kwestją reformy żydowskiej i rozmyślała nad wychowaniem Żydów na pożytecznych i dobrych obywateli tego lub owego państwa. Christian Wilhelm Bohn w swej książce, wydanej w r. 1781 „O poprawie obywatelskiej Żydów“ kładzie jakby prawno-państwowe podstawy pod traktowanie reformy żydowskiej i przytacza dowody na to, że Żydzi bez wszelkich przeszkód mogą być emancypowani. Nie można przeoczyć wpływu tej książki na tę część literatury polskiej, która się kwestją żydowską zajmowała, jasną jest rzeczą, że książka ta w zasadniczych conajmniej rysach znaną była, prawie we wszystkim, którzy na kwestję żydowską baczną zwracali uwagę.

Projekty do reform żydowskich, które w znacznej mierze w literaturze politycznej spotykamy, wykazują także znaczny wpływ listu króla francuskiego Ludwika XVI., z dnia 10 lipca 1784, t. zw. „Lettres patentes“ [2]), który zawiera postanowienia królewskie, odnoszące się do Żydów w Alzacji. Nie mniejszym na te pisma jest wpływ rozporządzeń, dotyczących uregulowania prawodawstwa żydowskiego w krajach austrjackich, wydanych przez Marję Terezę i Józefa II., jakoteż ustawy ogłoszone w Prusach.

---

[1]) Rozdział z mającej się wkrótce ukazać większej pracy historycznej o „Żydach w Polsce w XVIII. w.“

[2]) „Letres patentes“ zajmuje się szczegółowo Józef Lehman w swej szczegółowej i gruntownie opracowanej książce.

L'Entrée des Israélites dans la Societé francaise et les Etat chretiens Paris 1886.

Dnia 7 października zebrał się sejm czteroletni w Warszawie, aby obradować nad reformami państwowemi przedłożonemi przez króla Stanisława Augusta i oświeconych ówczesnego społeczeństwa. Skoro się bliżej przypatrzymy obradom ówcsesnego sejmu, to zauważymy, że się w pierwszym okresie kwestją żydowską prawie nie zajmowano, czemu się zresztą dziwić nie należy. Aby móc przeprowadzić reformy społeczne, musiało państwo polskie wskrzesić choćby najprymitywniejsze elementy jakiejkolwiek siły. Armja podobnie jak i skarb były od czasu panowania dynastji saskiej zupełnie zaniedbane. Sejm czteroletni musiał załatwić naglące sprawy państwowe, a to w interesie całej Rzeczypospolitej. Pierwszy okres działalności sejmu jest wypełniony projektami prawnemi i długiemi debatami nad powiększeniem armji i dochodów państwowych. Przy powiększeniu armji o Żydach, dopóki ich równouprawnienie nie zostało przeprowadzone, mowy być nie mogło.

Jakkolwiek Żydzi byli uważani, jako ciało obce w organizmie państwowym, to musieli jednak przyczyniać się w wybitnej mierze do powiększenia dochodów państwowych, a to mimo ich opłakanych stosunków gospodarczych. Po tej linji posuwa się też polityka sejmu. Wiedzieli wprawdzie posłowie, że ekonomiczne położenie Żydów jest nie do zniesienia, a mimo to nakładali na spauperyzowany lud żydowski coraz to nowe podatki, podczas, gdy reszta ludności w tym samym czasie nie była obarczona żadnemi nowemi ciężarami podatkowemi. Jasną jest rzeczą, że ta nie mądra polityka podatkowa musiała wywołać wśród Żydów wielkie niezadowolenie i nie nadawała się do tego, aby ich usposobić przychylnie do reform żydowskich. Ta polityka podatkowa wyraża się w suchych cyfrach następująco. Dnia 9 marca 1789 r., proponuje Moszyński, jeden z najlepszych znawców skarbowości na sejmie czteroletniem, w swym projekcie budżetowym, aby obciążyć Żydów na ten rok sumą 630.534 zł. pol. na ogólną sumę 9,166.258 zł. pol. wszystkich dochodów państwowych. [1]) Spotykamy się oprócz tego jeszcze z innemi projektami jak np. projektem podskarbiego litewskiego Stanisława Poniatowskiego, który proponuje podwojenie pogłównego żydowskiego. [2]) W projekcie budżetowym Moszyńskiego na rok 1790 są Żydzi opodatkowani sumą 966.570 zł. pol. (Polska i Litwa) na ogólną sumę 25,919.914 zł. pol. wszystkich dochodów państwowych. [3]) Oprócz pogłównego musieli Żydzi płacić taksę stemplową za swe książki. Kiedy potrzeby państwowe coraz bardziej wzrastały, a w banku berlińskim pożyczki zaciągnąć nie można było, usiłowano zebrać sumę 10—13 miljonów w kraju, wówczas to nie omieszkał sejm obarczyć „nowym podatkiem całe i liczne żydostwo polskie". [4]) Tak więc płacili Żydzi w roku 1791

1) Wiedeńskie archiwum państwowe. Relacje z Warszawy. E. v. Caché. Relacja z 15 kwietnia 1789. Dodatek.

2) Relacje. Caché z dnia 25 lutego 1789.

3 E. v. Caché. Relacje z dnia 21 września 1790.

4) E. v. Caché. Ralacje z dnia 17 lutego 1790.

jako pogłówne 822.029 zł. pol. na ogólną sumę 39,709.811 zł. pol. wszystkich dochodów państwowych.

Od roku 1788 aż do roku 1792 wzrosło pogłówne żydowskie o 304.988 zł. pol. Nie mniejsze było pogłówne na Litwie.

Polityka podatkowa sejmu nie uwzględniała nędzy żydowskiej, zamiast szukać środków dla zmniejszenia jej, starała się ją jeszcze powiększyć przez coraz to nowsze ciężary podatkowe. Tą polityką wobec Żydów jako nieprzychylną uznało kilku zaledwie, jakkolwiek niepozbawionych wpływu polityków. Przy tej sposobności starali się zwrócić uwagę sejmu na reformy żydowskie. Nie leżało to w ich intencjach, aby państwo podobną politykę podatkową poprzedzało reformy żydowskie, obarczało jedną część obywateli podwójnemi ciężarami podatkowemi, podczas kiedyby szlachta i nadal została wolna od wszelkich podatków. Przeciw temu w sposób stanowczy zaprotestował dnia 26 stycznia 1789 poseł Kubicki, który potępił tę nieszczęsną politykę i oświadczył, że byłoby lepiej, gdyby szlachta, radząc nad środkami, mającemi się przyczynić do wzmocnienia państwowości, od siebie samej zaczęła, a nie od Żydów. [1]) Mogłoby to bowiem wyglądać jako pozór, że szlachta nie chce własnym zapałem ojczyzny odbudować. Mowca oświadcza, że nigdy nie dopuści do tego, aby już i tak bardzo uciskanych Żydów, nowemi obarczyć podatkami. Poseł Butrymowicz zaś żąda zupełnego zniesienia lustracji głów żydowskich. Gdy 29 stycznia przy debacie o powiększeniu armji do 100.000 wyłonił się wniosek o podniesienie pogłównego żydowskiego, wypowiedział się przeciwko temu także poseł bracławski Wawrzecki, stwierdza, że jest niemożliwością nałożenia większego pogłównego na biednych Żydów, byłoby natomiast praktyczniej, aby biednych Żydów, którzy i tak żadnego zajęcia nie mają, zatrudnić jako furmanów przy wojsku. [2]) Podczas tej debaty ujawnia się niezadowolenie z powodu złego traktowania Żydów, podnoszą się odosobnione głosy, które podkreślają potrzebę szybkiej reformy żydowskiej. Dnia 31 stycznia 1789 wygłosił Butrymowicz [3]) dłuższe przemówienie w związku z obradami nad projektem o daninie stemplowej papieru dla Żydów. Między innemi oświadczył, że każda warstwa społeczna ma w sejmie swoich obrońców, nie słyszał jeszcze jednak mowca, aby ktoś wystąpił w obronie Żydów, i z tego powodu ma zamiar być ich obrońcą. Zbyt przeciąża się Żydów pogłównem, wywodzi w dalszym ciągu Butrymowicz, nie należy powiększać już istniejących podatków, ani też wprowadzać nowych dopóki się nie rozpocznie koniecznej reformy. Polacy są republikanami, i pragną, aby w ich państwie panowała wolność, Polska musi być azylem dla uciśnionych i środowiskiem tolerancji. Nie wolno nakładać żadnego podatku na jakąkolwiek religię. Każdy podatek musi być

[1]) Djarjusz sejmowy, tom II., str. 301.
[2]) Djarjusz sejmowy, tom II., str. 301.
[3]) Rps. Muz. Czartor. 963.

sprawiedliwy i wobec wszystkich równy. Żydów polskich należy przedewszystkiem reformować. W tej mowie wypowiada Butrymowicz, swój projekt reform żydowskich. Żydzi muszą zostać równouprawnieni z innymi obywatelami, bo tylko w takim wypadku mogą stać się pożyteczni. Gdyby Żydzi już oddawna czuli się w Polsce jak w swej ojczyźnie nie byliby zostali tułaczami i żebrakami. Przyznaje Butrymowicz, że Żydzi oszukują chłopów, nie dziwi się jednak temu, bo wie, że nie mają żadnej innej możliwości utrzymania się. Następnie w dalszym ciągu omawia swój projekt reform. Ta jednak świetna mowa obronna nie wywarła żadnego wpływu na przebieg obrad.

Także i literatura polityczna, w odniesieniu do sprawy żydowskiej, nie wywarła w pierwszym okresie obrad sejmowych tego wpływu, jakiegoby się spodziewać było można. Nieliczna garstka posłów dążyła do postawienia sprawy żydowskiej na porządek dzienny obrad sejmowych. Butrymowicz, który z wszelką pewnością należy do najwybitniejszych szermierzy o reformę żydowską, przedłożył sejmowi, dnia 4 grudnia 1789 przez siebie opracowany projekt reformy. On jakoteż poseł Jezierski żądali, aby wybrać specjalną komisję, któraby się tą sprawą nieco gorliwiej zajęła. Ich wnioski nie znalazły jednak w sejmie posłuchu, sprawę żydowską poprostu przemilczano. W następnym okresie nie słychać ani słowa o reformie żydowskiej, prócz wspomnianego wniosku o powiększenie pogłównego żydowskiego, który został wniesiony dnia 27 lutego 1790 roku. Dopiero później, a i to dzięki okolicznościom zewnętrznym, sprawa żydowska stała się przedmiotem dość wyczerpującej dyskusji.

W tym czasie toczyła się między kupcami i rękodzielnikami chrześcijańskimi a żydowskimi zawzięta walka gospodarcza. W Warszawie handlowanie było Żydom dozwolone tylko podczas obrad sejmu. Ponieważ sejm obradował od roku 1788, kupcy żydowscy pozostawali przez cały czas w stolicy. To wzbudziło nienawiść i niezadowolenie kupców chrześcijańskich. Dochodziło często do kłótni i drobnych utarczek. Kiedy zaś dnia 16 maja 1790 roku doszło znowu do bójki pomiędzy kupcami żydowskimi a chrześcijańskimi, tumult i ekscesy antyżydowskie doszły do takich rozmiarów, że okazało się konieczna interwencja wojska. To znów dało powód do grabienia sklepów i domów żydowskich, grabież ta bowiem musiałaby się przyczynić do wypędzenia Żydów z Warszawy. Z wielkiem trudem udało się wojsku rozpędzić wzburzone tłumy. [1]) Ciągle te kłótnie trwały prawdopodobnie już od dłuższego czasu. Wedle informacyj rezydenta austrjackiego mówiono

---

1) Dość dokładny opis ówczesnych ekscesów daje E. v. Caché w swych relacjach z dnia 24 marca i maja 1790. (Państwowe archiwum wiedeńskie. Relacje z Warszawy).

Patrz Kraszewski: Polska w czasie rozbiorów, str. 294—296.

E. N. Frenk: העירוניים והיהודים בפולין

Kalinka: Sejm czteroletni. Tom II., str. 296—292.

w Warszawie w marcu 1790 o wznieceniu tumultu przeciwko Żydom przez cechy, oraz mieszczan warszawskich. Temu jednak wówczas udało się zapobiec, natomiast w maju wybuchł tumult w całej pełni. Te wypadki nie zostały bez wpływu na sejm, przypomniały one posłom o konieczności zajęcia się sprawą żydowską. Natychmiast po ekscesach, zwróciło kilku posłów uwagę sejmu na niebezpieczeństwo zagrażające państwu, na wypadek, o ileby nie zostały wyrównane tarcia pomiędzy mieszczanami a Żydami i nie została przeprowadzona reforma tych ostatnich. Butrymowicz przypomniał swój projekt, wniesiony dnia 7 grudnia 1789 r. Żądanie Butrymowicza popierali gorąco Wawrzecki i Jezierski. Pod ich naciskiem doszedł sejm do przekonania, że kwestji żydowskiej nadal nie można przemilczać i że należy przedsięwziąć wszelkie środki, aby polepszyć położenie i stanowisko Żydów w państwie. Na posiedzeniu sejmowem z dnia 19 czerwca 1790, twierdzi kasztelan Jezierski, że należy koniecznie wybrać komisję, którąby obradowała nad reformą żydowską w myśl wskazówek żądań Butrymowicza. Na tem samem posiedzeniu odczytał sekretarz sejmowy wniosek o wybranie komisji dla zbadania projektów, tyczących się reformy żydowskiej. Przeciw wyborowi takiej komisji wypowiedział się poseł Jerzmanowski. Zwalcza go Jezierski, wskazując na to, że wniosek ten państwu może przynieść pożytek. W rzeczywistości wniosek Jezierskiego został odczytany, proponuje w nim autor, aby z powodu wielkiej liczby elementu żydowskiego i konieczności reform urządzeń żydowskich, wybrać komisję, któraby radziła nad projektem reformy i powzięła pewne co do tego wnioski. Komisja powinna przyjmować, ewentualne uwagi nad projektem reformy żydowskiej i nad nimi radzić, i to nawet w tym wypadku, o ileby pochodziły od Żydów, powinna też porozumieć się oświeconymi Żydami i zasięgać ich rady, celem udoskonalenia i udogodnienia reformy żydowskiej. [1]) Najpóźniej po upływie czterych tygodni musi komisja przedłożyć sejmowi wynik swoich obrad do uchwalenia. Wniosek Jezierskiego został jednomyślnie przyjęty, a dnia 22 czerwca wybrano specjalną komisję, któraby dokładnie zbadała kwestję żydowską i sejmowi przedłożyła konkretny projekt reformy żydowskiej. Komisja miała się naradzać nad projektem reformy Żydów — mowa tu prawdopodobnie o projekcie Butrymowicza — uzupełnić go i podać do uchwalenia. Do komisji tej zostali wybrani jako przedstawiciele senatu podkanclerzy Garnysz, który równocześnie został jej przewodniczącym, kasztelan Jezierski, kasztelan Felke, Wamba, Wybranowski, Chołoniewski, Zakrzewski, Bernowicz i Butrymowicz. Komisja miała obowiązek prócz omawiania przedłożonego jej projektu, przyjmować także ewentualne uwagi o reformie, od mieszczan i Żydów i zastanawiać się nad niemi [2]), w każdym razie termin czterotygo-

[1]) Dziennik czynności sejmu głównego, ordynacyjnego warszawskiego pod znakiem konfederacji obojga narodów, agitującego się z dnia 22 czerwca 1795.

[2]) Volumina legum, t. X., str. 177. Zbiór ustaw sejm., str. 138.

dniowy był zbyt krótki, aby komisja mogła rozpatrzyć wszystkie nasuwające się pytania. Cztery tygodnie minęły, a komisja swego zadania nie spełniła. Rząd jednak pragnął sprawę tę jak najrychlej załatwić, możliwem jest, że sądził, iż żydostwo po równouprawnieniu odda większe usługi państwu, potrzebującemu znacznych sum pieniężnych.

Sejmiki zwołane w listopadzie 1790 r., celem nowego wyboru kompletu sejmowego, zajmowały się także częściowo kwestją żydowską. Sejmik w Łucku daje swym posłom instrukcje, zalecające im opozycję wobec wielkich planów sejmowych. Przypomina [1]) on posłom, aby się starali, żeby i nadal Żydom pozwolono dzierżawić szynki, oraz i o to żeby Żydzi w dobrach pańskich jakoteż w miastach królewskich podlegali dotychczasowej jurysdykcji. Należy natomiast zakazać Zydom dzierżawienia dóbr. Zydzi po wsiach mogą należeć tylko do tych gmin żydowskich, które leżą w danej parafji. Tak samo nie powinni lustratorzy przyjmować do obcych miejscowości jeżdżących Żydów. Następnie należy zabronić gminom żydowskim, wymuszanie na arendarzach jakichkolwiek sum pieniężnych. Wspomniany sejmik jak to spostrzec można nie zastanawiał się nad wielkiemi zagadnieniami reformy żydowskiej, a zajmował się jedynie drobnostkami. Inne natomiast sejmiki żądały wyraźnego zakazu wyszynku dla Żydów. (C. d. n.)

Dr. N. M. Gelber.

Wychowanie religijne a narodowe.

W tych przełomowych czasach, w których następuje zmiana wszelkich wartości, ulegają także zasadniczym przesunięciom poglądy na metody i kierunki wychowawcze, które dotychczas społeczeństwo lub pewne grupy społeczne zrzeszone narodowo, czy wyznaniowo uznawały za wskazane dla swej młodzieży. Społeczeństwo żydowskie, tworzące obecnie własne szkolnictwo, powinno sobie także zdać sprawę, jak młodzież żydowska powinna być wychowywaną, by pokolenie następne czyto tu w golusie, czy może już we własnej ziemi różniło się zasadniczo od współczesnego siłą woli, nieugiętością charakteru i poczuciem własnej godności. Już w roku 1906, gdy nie mieliśmy własnego szkolnictwa „narodowego“, a tylko tu i ówdzie utrzymywano „wyznaniowe“ szkoły żydowskie, w czasopiśmie, wydawanem przez Bubera „Der Jude“ E. Auerbach w formie djalogu między adherentami rozmaitych kierunków wychowawczych usiłował przedstawić swoje poglądy na wychowanie „tradycyjne“ i narodowe. Z okazji konfe-

[1]) K. Pułaski: Szkice i poszukiwania historyczne. Petersburg, 2 serja, t. 3, str. 189 190, jakoteż mowa Jezierskiego z dnia 1 marca 1791. Dziennik czynności sejmu 336 posiedzenie.

rencji pedagogicznej gron nauczycielskich żydowskich szkół średnich we Lwowie w listopadzie 1920 zamieściła lwowska „Chwila“ wymienioną „rzecz o wychowaniu“ w przekładzie kierownika tych zakładów. Z natury rzeczy w owym czasie przedwojennym, gdy własne szkolnictwo narodowe żydowskie zastosowane do odrębnej struktury psychicznej młodzieży żydowskiej było jeszcze daleką mrzonką, trudno było autorowi dać ogółowi żydowskiemu pewną wytyczną drogę w jednym lub drugim kierunku. Stara się więc uzasadnić, że jeden i drugi kierunek ma swoje uzasadnienie, w umiejętny sposób powinni wychowawcy łączyć i wybierać, co uznają za dobre i wskazane z jednego i drugiego kierunku.

Chwila obecna nadaje się przedewszystkiem do rozważań i postanowień, jak mamy wychowywać naszą młodzież. Rozumie się samo przez się, że wychowanie młodzieży żydowskiej powinno, właśnie dlatego, że uznajemy i uzasadniamy potrzebę odrębnych zakładów wychowawczych dla naszej młodzieży, z góry wykluczyć możność wszelkiej reakcji i wstecznictwa, lecz pójść drogą postępu i zastosować wyniki najnowszych badań w tym kierunku. Minął bezpowrotnie okres tak długo trwający, a datujący się jeszcze od starorzymskiej maksymy „oderint dum metuant“; wszelki przymus w wychowaniu jest obecnie wykluczony. Młodzież powinna być obecnie tak wychowana, by lgnęła do wychowawców i nie na podstawie zewnętrznego przymusu, lecz wewnętrznego przekonania szła za nimi w tej myśli, że tak, a nie inaczej wychowana stanie się chlubą żydostwa. Nie pomogą tu więc żadne hasła zewnętrzne, ani żadne rezolucje lub uchwały, któreby ustanowiły, że młodzież wychowywać należy w kierunku religijnym lub narodowym. Musimy trafić do serc tej młodzieży, do najskrytszych tajników młodych dusz, a gdy te poznamy, a młodzież nawzajem pozna te wzniosłe usiłowania wychowawców, wówczas dopiero pójdzie młodzież z wychowawcami wspólną drogą. Wszelkie jednostronne metody wychowawcze, czyto narzucone przez wychowawców, czyto przez młodzież podyktowane lub wymuszone u wychowawców celu nie osiągną, bo muszą spowodować rozbieżność a w następstwie rozłam.

Naród żydowski jest może jedyną grupą społeczną, w której trudno rozróżnić pierwiastki „religijne“ czy też, nazwijmy je, „tradycyjne“ od narodowych. W każdym razie stwierdzić należy, że żydostwo łączyło się i utrzymywało swoją tradycją, w której pewne formy zewnętrzne religijne i zwyczajowe niepoślednią odgrywały rolę. Młodzież dzisiejsza ma duszę przeżartą sceptycyzmem. Hasła, które głoszą, że należy zerwać z wszelką tradycją, znajdują najliczniejszych zwolenników wśród młodzieży, bo negacja jest rzeczą bardzo zwodniczą i łatwą. Tembardziej może liczyć na popularność wychowawca, który głosi, że niepotrzebną jest tradycja, bo pierwiastek narodowy utrzyma w przyszłości żydostwo. Inną zupełnie drogą trzeba trafić do serc młodzieży, by nie rozwijać w niej bezkrytycznej negacji w tym kierunku. W tych czasach, w których

destruktywne hasła tak łatwo znajdują upodobanie, a niestety także przesadnych wykonawców, wychowawcy nie powinni wygłaszać haseł negatywnych. Ponieważ tradycja żydowska tak nierozerwalnie i niepodzielnie łączy się z elementem narodowym żydostwa, iż trudno tu znaleźć ścisłą granicę, wychowawcy mają tysiączne sposobności do nawiązania nici „tradycji“ z najpostępowszemi hasłami nowoczesnego narodowego żydostwa. Bez głoszenia dogmatów, których młodzież współczesna bezkrytycznie nie przyjmie, a tylko przez nawiązanie tego całego splotu i tych licznych nierozerwalnych ogniw tradycji żydowskiej, młodzież nabędzie wewnętrznego przekonania, że zerwanie tych węzłów byłoby poważnem niebezpieczeństwem dla gmachu nowoczesnego żydostwa tak mozolnie wzniesionego. A więc przy każdej sposobności wychowanie polegać ma na walorach konstruktywnych, a nie negatywnych.

Dr. Henryk Lilien.

Nowoczesne malarstwo żydowskie.

Wielu historyków zastanawiało się już nad problemem sztuki żydowskiej. Czy ona wogóle istnieje, żyje, rozwija się, czy ma swoich przedstawicieli i kogo do nich zaliczamy. Nie da się zaprzeczyć, że historja malarstwa wiele wykazuje jednostek żydowskich, które nawet w jej rozwoju niemałą odegrały rolę, że wymienię tylko indywidualności tak potężne jak Józef Israels, Camille Pissaro, Maks Liebermann i Marc Chagall, nie chciałbym jednak bynajmniej twierdzić, że artyścj ci, jakkolwiek są Żydami, tworzą par excellence sztukę żydowską — gdyż z drugiej znowu strony więcej jeszcze istnieje artystów Żydów, którzy ze sztuką żydowską nic wspólnego nie mają. Na dowód przytoczę tu wnuka Mojżesza Mendelsohna, głośnego malarza Filipa Veitha (1793—1877), jednego z filarów nazarenistów niemieckich, którzy sztukę swą o tematach ultra-katolickich oddawali na usługi kościoła. Także i sławiony Moryc Oppenheimer (1801—1872), jakkolwiek dotyka często tematów żydowskich, nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu artystą żydowskim, ile raczej małomieszczańskim malarzem niemieckim.

A jednak istnienia sztuki żydowskiej zgoła nie zaprzeczam, przeciwnie sądzę, że istnieje jakaś tajemnicza nić tradycji, która snuje się od czasów starożytnych, poprzez średniowieczne malarstwo minjaturowe, aż do epoki współczesnej. Podstaw naszej sztuki nowożytnej doszukiwać się trzeba wśród artystów Żydów, rozprószonych w golusie — jakkolwiek na pierwszy rzut oka niezawsze łatwo jest dopatrzeć się w dziełach ich drgnienia duszy żydowskiej.

Bo też nie temat jest wyłącznem kryterjum sztuki narodowej;

nie chodzi tu bynajmniej o oddawanie scen historycznych z naszej przeszłości, ani odtwarzanie typów żydowskich, bo kryterjum takie doprowadziłoby do absurdu, i nie — Żyda Rembrandta uznać musielibyśmy za największego malarza żydowskiego, ile raczej doszukiwać się winniśmy u artysty żydowskiego ogólnych rysów psychiki żydowskiej, która w każdem prawdziwem dziele przejajawiać się powinna.

Bystry obserwator, który głębiej stara się wniknąć w istotę twórczości artystycznej, dopatrzeć się może w dziełach artystów żydowskich pewnych odrębnych pierwiastków, które twórczość ich cechują. Historja sztuki uczy bowtem niezbicie, że rasa i temperament narodowy wyciskają wyraźne piętno na twórczości artystycznej każdej indywidualnej jednostki.

I tak z obrazów Israelsa przemawia do nas cicha melancholja i rezygnacja duszy żydowskiej, wyrosłej na podłożu ghetta. Gęboka psychologja wewnętrzna i najwyższa ekspresja cechują dzieła tego poety i myśliciela, w którego wnętrzu kryje się czułe i wrażliwe na nędzę ludzką serce. Nie jest też rzeczą przypadku, że Israels obiera za temat prawie wyłącznie życie prostego ludu i stara się wniknąć w dusze maluczkich.

U Pissara natomiast, jednego z twórców pointylizmu, uderza nas głęboka problematyka malarska, ustawiczne szukanie nowych dróg i środków — cechy tak właściwe psychice żydowskiej.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę nawet tak bardzo zasymilowanego artystę jakim jest przyjaciel i uczeń Israelsa Maks Liebermann, to zauważyć możemy u niego pewną nerwowość rysunku i charakterystyczny sentyment, które odróżniają go wyraźnie od innych malarzy niemieckich.

Prawdziwym malarzem żydowskim Katexochen, jednoczącym w sobie wszystkie właściwe cechy żydowskie, zarówno w doborze tematu, jak i opanowaniu formy jest żyjący w Paryżu Marc Chagall — artysta niestety więcej uznawany niż zrozumiany. Sztuka Chagalla jest emanacją prymitywnej duszy żydowskiej, — w dziełach jego mieści wszystko co artysta Żyd czuje i światu jako rękawicę chce zrzucić. Genjalna inspiracja Chagalla potrafiła odsłonić najgłębsze tajniki psychy żydowskiej. Odwieczny mistycyzm średniowiecza i nawskróś nowoczesna symbolina, to elementy jego twórczości. Zda się, że fantazja malarza wprowadza nas do „chaty rozśpiewanej“ i jakiemś czarodziejskiem zaklęciem przywołuje korowód mistycznych postaci, które przesuwają się przed naszemi oczyma. Z obrazów Chagalla wieje atmosfera „Dybuka“ i niesfałszowany, czysty duch żydostwa. Długi pobyt w Paryżu pozwolił artyście udoskonalić środki malarskie i wzbogacić paletę, silna indywidualność nie ugięła się jednak przed zagadnieniami malarstwa zachodnio-europejskiego, ile raczej potrafiła narzucić mu własne problemy.

Wiele istnieje rozprószonych po świecie malarzy żydowskich, przedewszystkiem w Rosji, Polsce, Niemczech i Palestynie. Wy-

mienić się tu godzi na pierwszem miejscu zmarłego w Jerozolimie Samuela Hirschenberga, który zajmował się żywo problemami sztuki żydowskiej i wpłynął bardzo korzystnie na szereg młodych artystów, dalej tworzącego w Palestynie Abla Panna, wreszcie Hermana Strucka, Lessera Ury i Jakóba Steinhardta, cieszących się szeroką i zasłużoną sławą w Niemczech i last not least naszego głośnego rysownika i ilustratora, zmarłego niedawno E. M. Liliena, który otwiera nowe horyzonty ornamentacji żydowskiej.

Młode jednak, bardzo liczne pokolenie żydowskich artystów przebywa w centrum kultury artystycznej w Paryżu. Bo też Paryż jest dzisiaj bodaj czy nie jedynem miastem w Europie, które najwięcej interesuje się kulturą żydowską. Świadczy o tem, choćby niedawna wystawa polsko-żydowskiege malarza Artura Szyka, otwarta uroczyście przez ministra oświaty p. de Monzie. I nie bez słuszności powiada w przedmowie do katalogu tejże wystawy znany poeta francuski Pierre Benoit: „w... nie żywimy zgoła żadnych obaw co do rozwoju artysty, gdyż jesteśmy głęboko przekonani, że Paryż jest jedynem miastem, w którem genjusz artysty żydowskiego ma największe szanse powodzenia“.

Wśród artystów żydowskich osiadłych w Paryżu, rozróżnić możemy dwie odrębne grupy. Jedni, podobnie jak Chagall, wierni tradycji żydowskiej czerpią tematy przeważnie z życia narodowego. Należą tu przeważnie Rosjanie, jak Minkowski, Band, Sterling, z Polaków zaś Marek Szwarc, na wskroś oryginalny minjaturzysta Szyk, i graficy Hecht i Cygler.

Do drugiej grupy, liczniejszej, że tak powiem zasymilowanej, grawitującej ku problemom zachodnio-europejskim należą prawie wyłączeie Żydzi polscy. Kisling, cieszący się szerokim rozgłosem zarówno w Paryżu, jak i poza granicami Francji, Marconssis, jeden z przywódców ruchu kubistycznego, Henryk Gotlib, Halicka, którzy nęcą czasami tematy żydywskie, dalej Zak, Kramsztyk, Aberdam i Stueckgold.

Obie grupy, niezależnie od siebie, kroczą własnemi drogami i reprezentują godnie wobec Europy młode ma'arstwo żydowskie, które kiedyś stanie się podstawą naszego malarstwa narodowego.

W. Relham.

Dawid Friszman.

Trudno nam dzisiaj przedstawić sobie obraz literatury hebrajskiej ostatnich lat 30 bez Dawida Friszmana. Nazwisko, to jest tak organicznie zrośnięte z wszelkiemi przejawami hebrajskiej literatury, tak nierozłączalnie splecione, że bez niego zabrakłoby jej, jeżeli nie najistotniejszego i najpiękniejszego, to wszelkąpewnością, bardzo wiele istotnego i pięknego.

Przez lat 44 działał Dawid Friszman, a zawsze z tem samem

oddaniem, zawsze z tą samą wiarą i z tem samem niezłomnem przekonaniem w konieczność swych haseł, które na swoim sztandarze wypisał: krzewienie piękna i prawdy. Friszman nigdy oględnym nie był dla żadnej banalności, dla żadnej płytkości i hypokryzji. On szarego tłumu, wyzbytego wszelkiego piękna, nienawidził i dla niego nie tworzył. Przez całe swoje życie, wyśmiewał, docinał, chłostał swoją ostrą satyrą, nie przepuszczając prawie nikomu. A jak bardzo bolesną, by owa Prawda nie była i jak bardzo poniżającą, nie wahał się nigdy, by nią rzucić w twarz.

Rozpoczął jako młodziutki, bo 14-letni chłopak, rozumie się korespondencją, którą zamieszczał w „Hacefirze", redagowanej naówczas przez Ch. Z. Słonimskiego. Już tam objawia się ten ostry, sarkastyczny ton w jego stylu, gdzie jednak wśród lekkich drwinek i ironji przewija się jakaś nieuchwytna, delikatna nić smutku i boleści.

Jest to charakterystyczne dla Friszmana. Wybujały krytycyzm z jednej, wybujały liryzm z drugiej strony, logizm z sentymentalizmem. Pierwsze przebłyski widoczne są już w jego najwcześniejszych utworach, a w przyszłej jego twórczości, tak przebogatej i tak przeróżnorodnej, rzecz ta uwydatnia się coraz bardziej. Czegóż bo Friszman nie pisał, i na jakim polu nie tworzył? Publicystyka, feljetony, powiastki, nowele, wiersze, krytyki, historja naturalna i nieprzebrane mnóstwo tłumaczeń, oto spuścizna literacka Friszmana. We wszystkiem był nieprzeciętnym, w niektórych rodzajach nieprześcignionym nawet mistrzem.

Jednakowoż talent, który się tak bardzo rozproszkowuje i rozdrabnia, rozwija się raczej wszerz niż w głąb. Friszman też nie był naturą głęboką, filozoficzną. Mózg jego bystry, logiczny, analizujący bardzo trafnie, był jednak zawsze daleki od gruntownego wgłębiania się w pewne życiowe problemy, w pewne filozoficzne zagadnienia. Friszman był par excellence feljetonistą. On stworzył, doskonalił i udoskonalił hebrajski feljeton, a na tem polu nikt takich, jak on, poziomów nie sięgnął.

Feljeton Friszmana to pamiętnik artysty, to odgłos tych tysięcy fal wzburzanego morza życia, które biły o jego serce. „Otijot porchot" nazwał Friszman swe feljetony — „fruwające litery". Bo też fruwał w nich Dawid Friszman. To wysoko bujał, jak orzeł, to znów spuszczał się z wyżyn i powoli, leniwie pełzał po nizinie. Czasem suchy, ostry, dotkliwy, gdy górę brało serce, zawsze gibki, zawsze elastyczny, wiotki. A z pomiędzy wierszy, tak często uderza nas tragiczna wprost nuta, która wynika z tej niewspółmiernej syntezy mózgu z sercem, mózgu przeżytego starca, niewierzącego, sceptycznego, z sercem dziecka, naiwnego i pełnego wiary.

Tak to wychodziły z pod friszmanowskiego pióra w swoim rodzaju arcydziełka, drobne, misterne fejletoniki — perełki, złożone przez niego w podarunku tej, o której piękność i grację dbał przez całe życie — literaturze hebrajskiej.

Piękność i gracja. Oto alfa i omega całej literackiej działal-

ności Friszmana, oto cel, który sobie wytknął, kiedy tylko próg literatury przestąpił, do którego wytrwale zdążał i który w znacznej mierze osiągnął. Wychowany na literaturze klasycznej niemieckiej, rosyjskiej i francuskiej, wrodzone sobie poczucie piękna i smak estetyczny rozwinął należycie. A kiedy następnie rzucił okiem na naszą literaturę spostrzegł, jak tu wszystko skarłowaciałe i jakie jeszcze nie rozwinięte. I stał się Friszman apostołem piękna w literaturze hebrajskiej. Jego bystre ucho wyczuwało każdy fałszywy ton, każdą, choćby, najmniejszą dysharmonję. Więc karcił i uczył, krytykował i świecił przykładem. „Caressez toujours votre phrase, elle finira par sourire“, oto zasada Friszmana, której wymagał od każdego literata, a której sam w pierwszym rzędzie, ściśle przestrzegał. Pod względem nieskazitelności formy pozostał też dotąd Friszman jedynym w naszej litetaturze, a piękniejszego niż friszmanowski, czystszego i bardziej potoczystego literatura hebrajska nie posiada.

Bo Friszman jest i poetą. Bo zna on tę tajemnicę doboru słów, bo wczuć się umie jak żaden inny, w duch języka, wyczuwać jego piękno i czerpać, jak nikt inny, potrafi z tej odwiecznej skarbnicy języka hebrajskiego — z pisma świętego. Wśród mnóstwa innych utworów wyróżni się zawsze utwór friszmanowski swą naturalnością, prostotą i niewysłowioną miękkością stylu.

Język hebrajski wsiąkł Friszmanowi w krew, był on dla niego językiem duszy, językiem jego najwznioslejszych uczuć, prawie, że językiem świętym. I dlatego Friszman, ten nieprześcigniony mistrz słowa. po hebrajsku nie mówił. Uważał on długo potoczną, mówioną hebrajszczyznę, za profanację hebrajskiego języka, który jest wyłącznie językiem poetów.

Był on poetą. Ale i poezja jego ma w sobie coś z fejletonu. Ja w poezji jego widzę nie utwory o wiecznie trwałych walorach, ale coś błyskotliwego, chwilowego, przemijającego, a przytem nieprzebranie pięknego. Poezja Friszmana to niby piękność jesiennego listka, który lada wiatr unosi w krainę zapomnienia, to jakby smętna nuta lirnika, co wzruszy przez chwilę i — przebrzmie prawie bez echa. Nie rozchodziło się też Friszmanowi o trwałe walory. On, dawał tylko przykłady, on dawał impuls, inni, co po nim przyszli, przejmowali z rąk jego rozegraną lutnię i pieśń jego zaśpiewali silniej i głośniej, lecz bardzo rzadko piękniej i prościej.

Poezją jest i baśń Friszmana i jego powiastki i jego nowela. Stare, przebrzmiałe echa, ożywić potrafi jego czarodziejskie wprost pióro. Jakże tajemniczo i ujmująco brzmią owe słowa, któremi Friszman rozpoczyna każdą ze swych „maasejot biblijot“: „Z matki przeszły te słowa na matkę, z babki na babkę, z babki na babkę, od pokolenia do pokolenia, od pokolenia do pokolenia. A moja matka przekazała je mnie“...

Tak to czaruje nas Friszman, kiedy opowiada nam swe baśnie i legendy o małym aniołeczku i o tańcach, i o nieskazitelnej miłości między Chulda a Bor i o Golemie i o Lilit.

Nic więc dziwnego, kiedy ten rzeźbiarz słowa, ten wirtuoz dźwięków, wzdrygał się na każdą płytkość i szarość, która owinąwszy się w jaskrawy, pełen obłudy, płaszczyk, rościła sobie pretensje do prawa obywatelstwa w naszej literaturze. Oto geneza jego Michtawim al d'war hasifrut, „listów o literaturze".

Nie jest też Friszman i tu tylko suchym, logicznym, analizującym krytykiem. I „listy o literaturze" nie są wyłączną domeną jego mózgu, i tam zakrada się również, i jak bardzo często, sentymentalne friszmanowskie serce. Świadczy o tem dość wymownie już sam tytuł. Nie „krytyki literackie", ale „listy o literaturze", listy pisane w dodatku do — kobiety. Często więc jest w nich Friszman bardziej poetą aniżeli krytykiem. Oto drobny przykład: „Jedidati! Dziwne myśli snują się po niej głowie. Widzę, że rozbójnicy grasują po literaturach. Zjawi się czasem jakiś wielki siłacz i przemocą zabiera dla siebie wszystko, nie zostawiając po sobie nic... Wyobrażam sobie to następująco: W jakimś zakątku na szerokiem niebie znajduje się żelazna skrzynia, w której przechowywaną jest genjalność. A skarb ten przeznaczony jest dla dużej gminy ludzi ducha, którzy przyjść mają tutaj, każdy po swoją cząsteczkę. Lecz czasem rodzi się wśród ludzi ducha, człowiek nadzwyczajnej siły, rzekłbyś: duchowy bolszewik. A ów, gdy dojdzie do skrzyni, nie zadowoli się swoją cząsteczką. On zwraca się do anioła pilnującego skarbu z okrzykiem „Precz!" wybiera całą gotówkę, zostawiając drobne li tylko monety. Czasem zaś dotrze do skrzyni nie jeden, ale cała banda duchowych bolszewików i w biały dzień ta zgraja rabusiów, rozbiera skarb cały, nie zostawiając nic prócz drobnego osadu. Tak przyszedł Goethe z całą swoją halastrą i zabrali wszystko co było przeznaczone dla całego pokolenia. Rabusiem był, więc przestraszył go się anioł pilnujący skrzyni, a on zabrał całe błyszczące złote i zostawił same miedziaki. Przyszedł Dostojewski i tak samo z aniołem postąpił. I cóż dziwnego, że po okresie Goethego i towarzyszy, po Dostojewskim z towarzyszami rodziły się same tylko karły"...

Po tem dopiero przechodzi Friszman do samej krytyki, po tem dopiero z goryczą ubolewa, że nasza literatura nie ma żadnych duchowych bolszewików, a rodzą się u nas przeważnie tylko karły.

Friszmana to boli, on i nas chce widzieć na równi z innymi, więc wskazówek udziela i uczy bezustannie. Przyswaja hebrajskiej literaturze najwybitniejsze dzieła literatur europejskich, by naród swój wykształcić, by smak jego wydelikatnić. Friszman tłumaczył Kaina i Manfreda, Berenikę Schuhmachera i poezje Heinego i Iljadę Homera i „Tako rzekł Zaratustra" Nietschego i Rabidranata Tagore i Historję kultury Lipperta. Pod jego też redakcją wyszło 15 tomów „Hatkufy", kwartalnika, stojącego na wysokim poziomie artystycznym i naukowym, jakiego niejeden naród mógłby nam zazdrościć.

* * *

Ze śmiercią Dawida Friszmana, ubyło hebrajskiej literaturze głównego apostoła — krzewiciela piękna i artyzmu. *H. Pfeffer.*

D. FRISZMAN.

Liście.

Żałobne chmurzyska się gonią po niebie i mkną ku bezdeni;
Nikt nie wie, skąd przyszły i poco się suną ku dalom ku siwym.
Po płotkach niziutkich i krzywych się goni ćma świateł i cieni —
Łabędzie samotne się wloką po stawie zygzakiem leniwym.

Spojrzałem przez chwilę na taflę spokojną wilgotnych przeźroczy:
Twarz blada i obca, ślad kra ów dalekich na sobie niosąca
Wyjrzała. Cofnąłem się, jakbym twarz własną raz pierwszy tu zoczył.
Nurt wody niósł grzbietem pleśń żółtą, tak żółtą, jak głowa zaskrońca.

A przecież, Boże, nie w świat pytań myśl mnie niesie
I nie dociekam śmierci tajni ani badam gwałtem.
Lecz jedno chciałbym wiedzieć: Na co mi to życie biesie!
I po co ziemia mnie zrodziła pod tym nędznym kształtem?

Morzon snami ktoś błądził we dnie, a nocami płakał:
Komuż łzy te są tak potrzebne, komuż się te zdadzą?
Po co drżało, tak głupio drżało, głupie serce żaka,
Czy się coś zmieniło w lepsze pod ciemną słońca władzą?

Tłum. L. H.

II. Zjazd Żydowskiej Młodzieży Akademickiej.

W początkach stycznia*) odbędzie się w Warszawie II-gi wszystkie stowarzyszenia samopomocowe 4-ech środowisk akademickich: Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna. Siła demonstracyjna będzie niewątpliwie ogromna, skoro weźmiemy pod uwagę, że będzie on reprezentował około 5-ciu tysięcy studentów-Żydów.

Na czoło zagadnień zjazdu wysuną się oczywiście sprawy — samopomocowo-organizacyjne. Trzy lata mijają od czasu I-go Zjazdu. Wiele spraw przez ten czas się nasunęło, wielu rzeczy można się było nauczyć. Dotychczasowym stanem rzeczy rzadko kto jest zadowolony. Słaba spoistość Związku Żyd. Stow. Akad., brak kontaktu środowisk z Warszawską Centralą — trudne wskutek tego położenie tej Centrali — oto objawy szkodliwe, które się dały dotychczas zaobserwować — a które Zjazd musi usunąć. Połączona z tem jest zmiana statutu Związku; dotychczasowy statut — ułożony na I-szym Zjeździe lwowskim, w tra-

*) W międzyczasie termin przesunięto na 20 stycznia 1926. (Uwaga Red.).

kcie pracy szybkiej i gorączkowej jest właściwie splotem absurdów i sprzeczności prawniczo-organizacyjnych i stanowi niewątpliwie jedną z głównych przyczyn dzisiejszego rozgardjaszu organizacyjnego, który się rozpanoszył w Związku.

Ze spraw zawodowo-samopomocowych wypłynie sprawa zbierania funduszów, kuchni, domów, kolonji i ognisk akademickich — budowa placówek pracy i pośrednictwa pracy etc., etc. Referaty wygłoszone na Zjeździe i rezolucje na ich podstawie przyjęte, wytkną niewątpliwie przyszłe drogi żydowskiej samopomocy studenckiej.

Pozatem Zjazd poweźmie również decyzje o charakterze politycznym. Zabarwienia politycznego nabierze niewątpliwie sprawa „numerus clausus" — którą część zjazdu rozpatrywać będzie, jako zagadnienie czysto narodowe, druga zaś część będzie je chciała traktować, jako ułomny produkt wadliwości dzisiejszego ustroju społecznego. Walka rozegra się też dookoła stosunku naszego do uniwersytetu w Jerozolimie, przyczem zaślepiona w swej nienawiści skrajna i bundowska lewica będą usiłowały oderwać nas od pracy na rzecz tej najświętszej dla nas placówki twórczości kulturalnej i naukowej. Nie ulega też wątpliwości, że ta sama lewica zaatakuje Wszechświatowy Związek Studentów-Żydów, którego część integralną stanowimy. Pokusi się ona o wyrwanie nas z szeregów związanej organizacyjnie, choć rozprószonej terytorjalnie po całym świecie żydowskiej młodzieży akademickiej, która solidarnie bez względu na kraj pochodzenia walczy o lepszą przyszłość dla siebie i swego Narodu.

Młodzież sjońska będzie musiała na Zjeździe bronić tych wszystkich pozycyj. Bez względu na rezultat wyborów, na ilość mandatów, jeśli nie ilością, to jakością będzie ona musiała odeprzeć wszelkie zakusy, godzące w to, co dziś stanowi integralną część naszego żydowskiego światopoglądu narodowego. Nie metodami gwałtu, nie krzykactwem, ale stanowczością, intensywnością swego ideału sjonistycznego będzie ona musiała bronić swej Sprawy. I niewątpliwie dobrze wywiąże się ze swego zadania. Tem lepiej, iż tętnić w niej będzie świadomość, że za nią, za jej Ideałem, stoi ogromna większość żydostwa.

Dawid Fajgenberg.

Kronika akademicka.

Środowiska warszawskiego.

Okres wyborów do rozmaitych centrali samopomocowych posiada dla propagandy sjonistycznej wśród indyferentnej masy akademickiej znaczenie pierwszorządne. Mityngi, połączone z ożywioną dyskusją z przeciwnikami, ulotki i t. p. wyprowadzają przeciętnego obywatela Rzpltej akademickiej ze stanu błogiej „bezpartyjności" i zmuszają go do niedwuznacznego wypowiedzenia się. Ale

z drugiej strony przelanie maksimum energji organizacyjnej na teren zewnętrzny doprowadza do częściowego rozprężenia w życiu wewnętrznym organizacji, i, co gorsza, wpaja przekonanie, zwłaszcza młodym, nowowstępującym towarzyszom, że teren samopomocowy to najważniejsze pole dla pracy akademika-sjonisty. Pogląd ten, zupełnie mylny w swym założeniu, nie uwzględnia ogromu wewnętrznej pracy kulturalnej w organizacji akademickiej i terenu ogólnej partji sjońskiej, która niestety, jeszcze nie postarała się zużytkować tych możliwości pracy, tkwiących w energji akademickich organizacji sjońskich.

Wewnętrzna praca Akad. Org. Sjon „Jardenja" w Warszawie jest dosadnym potwierdzeniem wyżej wymienionych faktów. Nowo obrany (w początku listopada 1925) Zarząd rozpoczął swą pracę od uruchomienia wszystkich komisji, zgodnie z tradycją organizacji. Jednym z pierwszych odczytów, zorganizowanych przez odnośną komisję, był odczyt znanego dziennikarza żydowskiego Dr. Jurisa (z Tel-Awiwu) na temat: „Idea wolności w dziejach żydowskich", ujmujący prądy państwowo-twórcze wśród Żydów w ich rozwoju historycznym. Szczególne zainteresowanie wzbudził referat Dr. M. Hindesa na temat: „Polityka, partja a młodzież akademicka" (tylko dla członków naszej organizacji). Myśli, przez Sz. prelegenta rzucone, zasługują na szersze omówienie w ramach oddzielnego artykułu. Tu zaznaczymy tylko, że dawno już młodzież akademicko-sjonistyczna nie miała tak świetnej okazji dla poznania zasadniczych problemów organizacji sjońskiej, ujętych z taką powagą i znajomością rzeczy. Dyskusja również stała na poziomie bardzo wysokim i żałować należy, że Zarząd „Jardenji" nie urządził całego cyklu wewnętrznych dyskusyjnych wieczorów, temu zagadnieniu poświęconych. Nawiasem zaznaczymy, że frekwencja, w przeciwstawieniu do frekwencji na odczytach publicznych była bardzo znaczna. W ostatnich tygodniach mieliśmy również możność wysłuchania 2 odczytów posła I. Grinbauma na temat: „Ogólna sytuacja polityczna". O ile więc propaganda jest prowadzona dość systematycznie, to całkiem odłogiem stoi praca nad hebraizacją „Jardenji". Wprawdzie znaczny odsetek członków włada swobodnie hebrajskim, a około 30—40 prywatnie uczy się języka, zebrania i odczyty nie noszą charakteru hebrajskiego. Czas już najwyższy wprowadzić w życie absolutny postulat hebraizacji akademickich związków sjońskich!

Sekcja dla propagandy sjonistycznej wśród młodzieży nie-akademickiej t. j. szkolnej i ludowej rozpoczęła przerwane z powodu ferji prace. Rozpoczęła swą działalność komisja dla pracy na rzecz Uniwersytetu Jerozolimskiego pod kierownictwem kol. Józefa Kahana i należy się spodziewać, że wierną będzie tradycjom poprzednich komisji uniwersyteckich, wytrwale i bez hałasu pracujących w kierunku zdobycia funduszów na potrzeby Uniwersytetu Jerozolimskiego.

Wybory na II-gi Zjazd żyd. akademickich stowarzyszeń samopomocowych w Warszawie. Wybory odbyły się w grudniu z. r. i przyniosły cały szereg niespodzianek. Jak zaznaczyliśmy, akademicka młodzież sjonistyczna z całą energją prowadziła kampanję wyborczą, czasem nawet kosztem wewnętrznej pracy we własnych stowarzyszeniach. Dla zorjentowania czytelników przytoczymy rezultaty wyborów:

Akademicka Organizacja Sjonistyczna „Jardenja" otrzymała głosów 166; 6 mandatów, szomrzy 53; mandatów 2, „Cheruth" (poale-sjon prawica) 19; głosów i mandatów 0, „czerwoni" 100 głosów i mandatów 4, bundowcy głosów 42; mandat 1, „Jugend" (poale-sjon lewica) głosów 41; mandatów 1, ogółem więc obóz sjonistyczny otrzymał głosów 238; mandatów 8, obóz zaś „antysjonistyczny" głosów 183; mandatów 6.

Stwierdzić należy, że rezultat wyborów ujawnił proporcję, jedynie w przybliżeniu odpowiadającą rzeczywistości.

Peryferja sjonistyczna jest znacznie większa, aniżeli to wynika z wyborów. Przyczyną obecnych wyników jest... poprostu nieopłacenie składek przez członków stowarzyszeń samopomocowych, co pozbawiło ich prawa głosu oraz zwykły w sprawach politycznych indeferentyzm szomrów, którzy w niewielkiej liczbie stawili się. Natomiast „Cherut" doznał prawdziwej porażki, otrzymując 2 razy mniej głosów, aniżeli przy ostatnich wyborach do Żyd. Strzechy Akad. Rozdrabnianie się sjonistów na drobne grupki osłabia ich pod każdym względem. A jest jeszcze wielką kwestją, czy różnice w światopoglądzie sjonistycznym

uprawniają do tworzenia odrębnych grup ideowych na terenie samopomocowym. Wszak możliwe jest połączenie wszystkich grup sjońskich na gruncie programu bazylejskiego z wyeliminowaniem różnic, dla których winny powstać oddzielne koło ideowe wewnątrz jednej wspólnej organizacji.

Stosunkowo wielką ilość głosów, jaką uzyskali „czerwoni", przypisać należy udziałowi asymilantów z Żyd. Stow. Medyków, którzy, nie mając odwagi wystąpić otwarcie z własną listą na „żydowskie" wybory, masowo głosowali na listę „czerwonych". Powinowactwo duchowe czerwonych i białych asymilatorów wyłazi na każdym kroku, jak szydło z worka. Wybory zatem nie dały właściwego odbicia nastrojów, nurtujących akademickie środowisko żydowskie w Warszawie.

Najprędzej prowadziłoby do tego uprzystępnienie wyborów każdemu akademikowi-Żydowi, nawet niezorganizowanemu. jedynie za okazaniem legitymacji akademickiej i za uprzedniem złożeniem deklaracji wyborczej, któraby stanowiła właściwą podstawę dla opracowania list wyborczych. Wybory, na tak szerokiej podstawie przeprowadzone, dałyby z pewnością zwycięstwo tym, co walczą o lepsze jutro dla narodu żydowskiego i wzmocniłyby znakomicie sjonistyczną reprezentację na Zjazd. Żywimy nadzieję, że wśród nawału prac Zjazd nieomieszka wypowiedzieć się w tak zasadniczych sprawach, jak Uniwersytet Hebrajski i obecne położenie katastrofalne żydowskiej ludności w kraju, i życzymy Mu powodzenia w pracy. *Ben-Eliezer.*

Środowiska krakowskiego.

Czasokres objęty niniejszą kroniką, przypada na czas ferji Bożego Narodzenia. Aczkolwiek ten fakt usprawiedliwiałby w zupełności atmosferę wakacyjną w pracy stowarzyszeniowej, to jednakże z satysfakcją należy zauważyć, że żywy nurt sjońskiego życia akadem. nie doznał zatrzymania, pomimo wyjazdu znacznej ilości członków.

W grudniu odbył się VI. Zjazd Organizacji sjońskiej dla zach. Małopolski i Śląska. Młodzież sjońska wzięła czynny udział w obradach za pośrednictwem delegatów ze swego grona, przedstawiając swoje żądania i rezolucje, tyczące całego szeregu żywotnych kwestji. W nowowybranych władzach partyjnych zasiadło kilku zasłużonych członków „Przedświtu", a to w Egzekutywie kol. Mgr. L. Salpeter, w Radzie Centralnej kol. wiceprezes A. Kopelowicz i Mgr. Kalman Stein. Ostatnie dni zastają nas w wytężonej pracy agitacyjnej w związku z II. Zjazdem akad. w Warszawie. Walka wyborcza rozegra się na naszym gruncie dnia 17 b. m. między ugrupowaniem młodzieży sjońs., a partjami lewicowemi, t. j. „Bundem" i socj. „Życiem", zblokowanemi we wspólnej liście wyborczej. Należy się spodziewać, że żyd. młodzież akad. naszego grodu, która już tylokrotnie wykazała swe głębokie uświadomienie narodowe i tym razem nie zawiedzie.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem ferj odbył się drugi wieczór dyskusyjny, poświęcony zagadnieniu „Krym czy Palestyna". W żywych wywodach wypowiedzieli się zwolennicy tak jednego jak i drugiego kierunku. Staraniem Przedświtu odbył się dn. 10 tego miesiąca, w wypełnionej po brzegi sali Kinoteatru „Warszawa", odczyt posła Icchaka Grünbauma na temat „Mój pogląd na t. zw. ugodę". Mowca w świetnem przemówieniu przedstawił swój pogląd na tę tak aktualną sprawę, dostatecznie znany zresztą z dzienników, a pozostający w sprzeczności z poglądami większości naszych reprezentantów sejmowych. W międzyczasie wysłuchaliśmy szeregu odczytów, urządzonych staraniem naszego Związku, a to red. Dr. Kanfera „Żeromski a Żydzi", Dr. Weinerta „Współczesne problemy kolonizacyjne", literata Mastbauma „Rola kobiety żydowskiej" wreszcie kol. L. Rosnera „Kryzys książki czy literatury hebrajskiej".

Na zakończenie poświęcić muszę kilka słów członkowi wydziału naszego związku kol. Erlikowi, który przed kilkoma tygodniami rozstał się z nami, wyjeżdżając do Palestyny; ofiarną pracą swą na stanowisku bibljotekarza zyskał pełne uznanie i wdzięczną pamięć u wszystkich towarzyszy. *Sch.*

Środowiska lwowskiego.

Lwów, w styczniu. W ostatniej korespondencji obiecałem donieść o Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Rygoryzantów. Instytucja ta cieszy się oddawna poparciem całego społeczeństwa żydowskiego i uzasadnionem zaufaniem młodzieży. Nieudała i nieporadna gospodarka ostatnich lat podkopała jednak kredyt moralny i byt materjalny Stowarzyszenia, które przechodzi silny kryzys finansowy. Wśród wielu innych zarzutów, którymi liczni dyskutenci starali się zobrazować obecną sytuację, podnoszono również nieład i bezrząd w Żyd. Domu Akademickim oraz fatalny stan kuchni dla biednych studentów. Słowem skargom i żalom nie było końca. Tenor dyskusji cechowała powaga i troska o przyszłość. Dokonano następnie wyboru nowego Wydziału, z Drem J. Zipperem na czele, który jest wprawdzie wykładnikiem zwycięstwa jednego czy też grupy związków akad., lecz wątpić należy czy podoła ciężkim zadaniom, którego oczekują. Vederemo!

Smutny obraz przedstawiały onegdaj pod sprężystem kierownictwem delegata Centrali warszawskiej kol. Maślanki, odbyte wybory na Zjazd Akademickich Stowarzyszeń Samopomocowych w Warszawie. W zrozumieniu niebezpieczeństwa, grożącego ze strony ugrupowań komunistycznych z pod znaku „Ogniska" wystawiły związki sjonistyczne wszystkich kierunków wspólną listę. Natomiast Z. T. „Ognisko", w którem skupiają się obecnie nieodpowiedzialne elementy ze skrajnej lewicy (sprawą tą zajmę się obszerniej w najbliższym czasie) zblokowało się potajemnie z asymilanckim „Zjednoczeniem". Dzięki zupełnej dezorganizacji i niczem nieuzasadnionej apatji sjońskiego komitetu wyborczego udało się liście Nr. 2 (Ogniska) przeprowadzić 7 mandatów na 24 (153 głosów na 544 oddanych ogółem), co oznacza klęskę sjonistów. Fakt ten należy tem ostrzej napiętnować ileże niedbałość naszej młodzieży, wprost przysłowiowa, grozi zamierzeniom inicjatorów Zjazdu nieprzyjemnemi konsekwencjami.

Przeciw takiemu stanowi rzeczy odzywają się już coraz częściej wśród samej młodzieży głosy, wzywające do radykalnej zmiany. Ich wyrazem jest komunikat Komitetu młodzieży ogólno-sjonistycznej, który zapowiada organizowanie w najbliższym czasie seminarjów i referatów, celem pogłębienia wiedzy ideologicznej. wzmożenie agitacji na rzecz Palestyny i reaktywowanie miesięcznika „Morii" (czy może dla celów konkurencyjnych?!). Dziwimy się tylko, że wspomniana proklamacja nie manifestuje woli połączenia całej młodzieży sjonistycznej bez względu na odcienie partyjne na wspólnej platformie, bowiem tylko przez usunięcie tarć wewnętrznych będziemy mogli oprzeć się zakusom komunistyczno-asymilatorskim.

Dzięki trzem związkom „Har Hacofim", „A. H. Makabea" i „Heatid" rozwija się u nas żywo działalność kulturalno-oświatowa, jakościową wartość mająca. Staraniem dwóch pierwszych odbywają się tygodniowe odczyty, które informują społeczeństwo żydowskie o aktualnych zagadnieniach polityki sjońskiej i kwestjach palestyńskich, a nierzadko omawiają tematy naukowe i literackie. Szerzeniu kultury i języka hebr. poświęcił się „Heatid", zakładając wyższe kursa najnowszej literatury hebr., połączone z częstemi wieczorami dyskusyjnemi. Także cicha praca młodzieży hitachdutowej i mizrachistycznej przynosi skromne, lecz wartościowe plony (np. jednodniówka „Gordonjah"). Nie od rzeczy również będzie wspomnieć o Zw. akad. „Hatchijah", który przyczynił się wielce do zorganizowania Komitetu dla spraw Bibljoteki Nar. w Jerozolimie, jakoteż świetnego rezultatu zbiórki książek, urządzonej przez to Towarzystwo. W związku z tą sprawą musimy podnieść szczególne zasługi kol. N. Landaua, wiceprezesa „Hatchiji".

Onegdaj wybrano na Walnem Ac. Zw. ak. „Hasmonea" seniorat w osobach: B. Scheinera, M. Griffa i E. Amstera. Nowy Zarząd powinien tchnąć ożywczego ducha w ospałą organizację, która dotychczas zużywała całą energję li tylko na walkę między-związkową o mandaty i zaszczyty. *Kawereth.*

Środowiska wileńskiego.

Z końcem listopada i początkiem grudnia środowisko nasze stało pod znakiem Walnego Dorocznego Zgromadzenia Stow. Wzaj. Pomoc. Stud. Żyd. U. S. B. Ustępujący Zarząd, w którym sjoniści mieli większość, spotkał się z krytyką

zjednoczonych anty-sjonistów, którzy, nie mając nic konkretnego do zarzucenia, zadowolnili się tanią demagogją.

Zebranie jednakowoż większością 120 głosów przeciwko 76 przy 30 wstrzymujących się uchwaliło votum zaufania dla ustępującego Zarządu i wyraziło podziękowanie dotychczasowemu kierownictwu za jego działalność.

Wybory do nowego Zarządu odbyły się 6 grudnia 1925. Lista Nr. 1 „Zw. Ak. Sjońskich" otrzymała 106 głosów: 4 mandaty (Ohrenstein, Rojskies, Rudnicki, Wirszubski), lista Nr. 2 „Grupy Demokrat." (bezpartyjni) 14 głosów: 1 mandat (Bornsztajn), lista Nr. 3 „Blok postępowy" (lewicy) 91 głosów: 4 mandaty (Brudno, Grynberżanka, Przysuski, Tejtel).

Z ustosukowania głosów wynika, że większość akademików żyd. środowiska wileńskiego, wypowiada się za ideologją sjońską.

Wybory na II. Zjazd Żyd. Ak. Instyt Samopom. miały się odbyć dnia 13 grudnia 19 5, zostały jednakowoż w ostatniej chwili odłożone na dzień 17 stycznia 1926. Przygotowania do kampanji wyborczej są w pełnym toku, a wileńska Strzecha Akad. terenem silnej agitacji i walki ścierających się poglądów, Związek akad. sjońskich występuje do walki z odrębną listą W grudniu zwrócił się do nas krakowski „Przedświt-Haszachar" z propozycją zwołania do Krakowa wstępnej konferencji akad. sjońskich, celem stworzenia Polskiego Związku Krajowego Akad. Sjońskich. Ze względu jednak na nieodpowiedni termin oraz zbyt wielką odległość Wilna od Krakowa, zaproponowaliśmy naszym tow. krakowskim odbycie tej konferencji w Warszawie, w czasie zjazdu Żyd. Akad. Stow. Samopomoc.

Pośmiewiskiem żyd. akad. wileńskich była grupka studentów Polaków wyzn. mojż., która w „olbrzymiej" liczbie 7 (siedmiu) ludzi (w tem tylko jeden Wileńczyk) szła na zdobycie Wilna.

Na zgromadzeniu przez tych asymilantów zwołanem, ponieśli — jak to było do przewidzenia — zupełną klęskę. Nie pomogły żadne argumenty i powoływanie się na Rektorat, nie pomogły również usiłowania usunięcia niewygodnych sobie przeciwników ze sali, olbrzymia bowiem większość zebranych, przyjęła deklarację, piętnującą nielojalne postępowanie samozwańczego prezydjum.

Po tej „udanej" próbie odechce się tym panom dalej prowadzić agitację na gruncie wileńskim. *R-cz.*

Bibljografja.

Feliks Salten: Neue Menschen auf alter Erde (Paul Zsolnay, Wien 1925, str. 276).

To jedna z najlepszych książek o Palestynie, które się ukazały w ostatnich latach. Autor znany feljetonista i literat wiedeński (współpracownik „Neue Freie Presse") wskrzesza przed naszemi oczyma w swych obrazach z podróży palestyńskiej historyczne zdarzenia z przeszłości, zespalając je z palestyńską zjawą i nadziejami przyszłości. Spogląda na Erec na każdy kamień i każdą górę, każdą trawkę i każdy łan z rozmiłowanemi oczyma syna narodu, który przez wieki cierpiał i marzył o swej ojczyźnie. Izrael czekał i zdążał ku Palestynie, a Palestyna, niszczejąc i krwawiąc, czekała na powrót Izraela. Dziś Izrael wraca do kraju i wśród ofiar, trudu i znoju lecz z pieśnią radości na ustach leczy miłośnie rany zadane krajowi bezwzględną gospodarką obcych, którzy go dewastowali i niszczyli.

A z powrotem narodu do kraju, budzi się Erec do nowego życia. Tłukąc skały, budując drogi, osuszając bagna i trzęsawiska, nawadniając pustynne obszary, wznosząc miasta i wsie, wyczarowując na pustkowiach pola, ogrody i lasy, pracuje młodzież Izraela. Pracuje tak gorzko, jak ongiś Żydzi pod knutem faraonów, może jeszcze ciężej i krwawiej. Lecz ci młodzi ludzie pracują radośnie, z własnej niekrępowanej woli z żywą iskrą nadziei w sercach. Żyją wiarą, że przynoszą wyzwolenie swemu narodowi, a może i wszystkim innym ludom. Wiarą w przyszłość rozbrzmiewa cały kraj.

Z bijącem sercem, z uczuciem radości, dajemy się prowadzić poprzez kręte, historyczne zaułki Jerozolimy, jasne ulice Tel-Awiwu, wzgórza judejskie, dolinę Jezreela; przebiegając cały kraj, przeżywamy wspomnienia naszych dziejów, nasze klęski i radości, nasze trjumfy i upadki, otaczająca zaś rzeczywistość budzi nadzieję i ufność, widzimy budującą się Palestynę, widzimy nowych ludzi na starej ziemi. *k. s.*

Hatkufa tom 23. Wydawnictwo Sztybla, Warszawa 1925.

Nie mają tomy kwartalnika Hatkufy wewnętrznej jednolitości, Niema tu tej zwartości, jaką miały niektóre czasopisma hebrajskie, jak n. p. Haszachar Smoleńskina, Hamorer Brenera, czy też Hasziloach w pierwszej swej fazie. Nie mniej jednak znajdują się w Hatkufie twory bardzo cenne. Podobnie jak poprzednie przedstawia się tom dwudziesty trzeci, który po rocznej przerwie, się znów okazał ku ogólnej uciesze łaknących słowa hebrajskiego.

Dzieło rozpoczynają dwa dramaty poetyczne. Bat Szlomo Jakóba Kahana i Bilam M Szohama.

Akcje w obu dramatach toczy się w czasach biblijnych, Jakób Kahan, dostatecznie już w nowej literaturze znany autor, drugi z rzędu już wydaje dramat, a Bilamu Szohama, również jest już drugim dramatem biblijnym drukowanym na łamach Hatkufy przez tego autora. Niestety oba są jeszcze niedokończone trudno więc o nich coś zawyrokować, zapowiadają się jednak bardzo ładnie.

Część beletrystyczną rozpoczyna młody literat Hazaz. Hazaz nie jest jeszcze u nas znany. Pierwsze dopiero stawia kroki. W ostatniej podobnie jak kilku innych nowelach, które dotychczas ogłosił drukiem, zajmuje się autor opisem rosyjskiego miasteczka pod panowaniem bolszewickiem. A opis to starych Żydów, którzy wszystko stracili i żyją z dniem wczorajszym i młodych, którzy niczego nie uzyskali i ciągle walki węwnętrzne staczają, nie wiedząc, co przyniesie jutro.

Z kart przepojonych krwią serdeczną wyłaniają się postacie szlachetnych jednostek, które z pełną wiarą oddają się pracy nad kształceniem i oświecaniem chłopa rosyjskiego (Szmuel Frankfurter).

Drugą doskonałą nowelę, jakkolwiek jeszcze nie dokończoną, jest nowelka A. Barasza. Jest to owoc już dojrzałej pracy twórczej. Barasz już od kilku lat mieszka w Palestynie, tematu do swoich prac literackich, czerpie jednak jeszcze w krajach młodości. Tym razem nas wprowadza w środowisko żydowskie wschodniej Galicji z przed lat kilkudziesięciu.

Szofman jak zawsze daje udatne Szkice węglem. Reszta nowelek jakoto nowele, Jejwina, Weinberga, Opatoszu (przeróbka z żydowskiego) nie wychodzą poza zakres poprawności.

W dziale poświęconem poezji, zajmują poczytne miejsce Fichman i Czernichowski. Pierwszy śpiewa o słońcu, które znowu nagle dlań zabłysło i nową otuchę dodało do życia i siły do miłości, a Czernichowski daje nam dwa poematy i jedną baladę. U obu poetów już czuć dojrzałość. Niema tu młodzieńczej werwy ruchu, a jakkolwiek Czernichowski zapowiada nam, że wyrusza na dalszą wędrówkę ponieważ na dotychczasowej swej drodze niczego nie znalazł, to brzmi to jakoś dziwnie spokojnie. Rytm życia natomiast uderza w wierszach Szluńskiego p. t. „Jesień“ i harmonizuje z pięknem formy.

Bardzo ładne są również młodzieńcze wiersze Elchanana i Krywonicki. Część naukowa, która się dzieli na kilka działów, jest i tym razem doskonała. Artykuły Prof.: Horowitza, Halpera, Manena i Kamińki są dość poważnym przyczynkiem do rozwoju nauki hebrajskiej. Krytyką literacką zajmuje się Fichman, Cemach i inni. Nadto jeszcze szereg poważnych artykułów i tłumaczeń

Całość Hatkufy sprawia nader sympatyczne wrażenie. Oby Hatkufa jak najczęściej nas swemi publikacjami obdarzała.

Nowa powieść żydowska we Francji.

Bernard Lecache: Jacob. Nouvel e Revue Francaise, Paris 1925.

Ostatnim krzykiem mody pięknej literatury francuskiej stały się tematy żydowskie. Wprowadzone do powieści przez braci Tharaud w „L'ombre de la Croix“ (W cieniu krzyża i Edmonda Fiega w „Ecoute Israel“ (Słuchaj Izraelu) na kilka lat przed wojną światową, znajdują żywszy odgłos dopiero w ostatnich

kilku latach, przyczyniły się zaś do tego bezwątpienia wypadki natury politycznej, które wysunęły problemy narodowo-żydowskie na arenę międzynarodowych zainteresowań. Z całego mnóstwa wspomnę tu tylko najbardziej znane: Tharaudów „W przyszłym roku w Jerozolimie", Lacretella „Silberman" i Benoita „Studnia Jakóba".

Przedemną najnowsza książka z tej dziedziny, debiut literacki Bernarda Lecache'a p. t.: Jacob. Historja rosyjskiej rodziny żydowskiej, którą pogromy zarzuciły nad brzegi Sekwany. Mendel Radański i jego żona czują się Żydami, są religijni i wierzą w starego Boga ojców. Nie rozumieją ich jednak własne dzieci, wychowane na francuskiej kulturze. „Ich dusza czuła po żydowsku, a nasza — po francusku. Nie rozumiemy się" powiada ich najstarszy syn Jakób Radański, z którego stanie się wnet Jacques Radan. Toteż, kiedy interes tego wymaga, nie waha się Jakób podpisać deklaracji, że jest chrześcijaninem, i złożyć 50.000 franków na rzecz Towarzystwa, które popiera rosyjskich pogromców. Dopiero wtedy, kiedy owa deklaracja stanie się bronią przeciw niemu, w ręku jednego z jego wrogów, dopiero wówczas, wobec niebezpieczeństwa grożącego jego osobie i jego interesom, budzi się u niego poczucie wstydu i wstrętu do popełnionego czynu. Wówczas to chciałby odzyskać serce swojego ojca, z którym się dotąd nigdy nie liczył. Lecz stary Mendel z patrjarchalnem, pełnem rezygnacji, namaszczeniem powtarza słowa Hioba: „Bóg dał, Bóg wziął. Niech będzie Imię Pańskie pochwalone".

Doszukuje się, zatem, autor charakterystycznej cechy młodej generacji żydowskiej (tytuł powieści: Jakób, to więcej niż imię młodego Radańskiego), jej, że tak powiem, faculté maitresse, w zmaterjalizowaniu, w prozaicznej pogoni za doczesnością, w braku wyższych ideałów. Młodego Żyda nic już z narodem nie łączy prócz, chwilowego zresztą, sentymentu dla rodziców. Na tle starej, prawowiernej generacji, tem wyraźniej przedstawia się kontrast, tem silniej zarysowuje się transformacja, jaką przeszedł stary Izrael. W tym też sensie należy zrozumieć motto powieści wzięte z racinowskiej „Estery": de l'ancien Jacob jeune prostérité.

Trudno powiedzieć, że autor szczęśliwie wyboru tematu dokonał. Nic chyba niesłuszniejszego, jak twierdzenie o kompletnem zmaterjalizowaniu żydowskiej duszy, a nic bardziej hazardowego, jak stawianie jakiegoś narodowo wykolejonego renegata za symbol żydostwa. Toteż nie można, zdaje się, przepowiadać tej powieści takiego powodzenia, jakiem cieszyły się inne powieści tego rodzaju, których autorowie jednak o wiele trafniej wniknąć umieli w psychologję Żyda, czy to na tle tragedji golusu (Silberman), czy też na tle bezgranicznego idealizmu palestyńskich chaluców (Studnia Jakóba). *H-am P-er.*

Nadesłane.

Almanach nowej sztuki.
Dos Jüdische Fołk, Nowy Jork.
Głos Młodzieży, Warszawa.
Finkelstein Z. F. Stürmer des Ghetto, Wiedeń.
Hanoar, Kraków.
Haszomer Hacair, Lwów.
Jüdische Rundschau, Berlin.
Młody Robotnik. Warszawa.
Nowy Dziennik, Kraków.
Revue Juive, Paryż.
Rozwaga, Warszawa.
Trybuna akademicka, Warszawa.
Walka, Kraków.
Wiadomości literackie, Warszawa.